Numer 38. Nał. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 21 Września 1930**



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Tak czy owak.

— Wicek, nie wiesz ty, gdzie się majster obraca?

— Niech mnie pani majstrowa o to nie pyta!

— Dlaczego? — Ano, bo jak powiem, że majster jest w szynku, dostanę lanie od majstra — a jak powiem, że nie wiem gdzie majster jest, to dostanę znów wały od pani majstrowej. Czy tak, czy owak, dla mnie biedaka zawsze jeden skutek!

Roztargniony.

Żona profesora: Już cały tydzień minął od czasu, gdyś mnie ostatni raz pocałował?

— Czyż naprawdę nie pocałowałem cię wczoraj? — Naprawdę! — Kogoż u djabła w takim razie całowałem wczoraj?

Odciął się.

— Czy zauważył pan, ilu durniów jest na świecie?

— Naturalnie! — i to jeszcze panu powiem, że jest o jednego więcej, niż pan przypuszcza.

Wyjaśnienie.

Pani: Wiesz, że ja nie lubię, aby obcy ludzie w kuchni po nocy siedzieli...

Kucharka: To nie obcy, proszę pani, to mój narzeczony!...

Adam i Ewa.

Dwoje dzieci przyglądało się obrazowi, przedstawiającemu Adama i Ewę w raju.

— Któreż z nich obojga jest mężczyzną? — pytała dziewczynka braciszka.

— Jakże mogę to zgadnąć, kiedy nie są ubrani — odrzekł zapytany.

Dobra rada.

Mamo! Jabym chyba zemdlała, gdyby mi się oświadczył jaki młody człowiek. — Ale nie zapomnij mu przedtem powiedzieć: „Tak“.

Numer 38. Rok XIII. Kraków, dnia 21 września 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy, Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Przodujące stanowisko mężczyzny w świecie

Mężczyzna przoduje całej ludzkości, jak naczelny wódz całej armji. Pierwszego stworzył Bóg Adama, protoplastę ludzkości, praojca wszystkich ludzi. Mężczyzna pierwszy w stworzeniu, pierwszy jest w historji i rozwoju całego społeczeństwa. On pierwszy w rodzinie, państwie, kościele, szkole, pierwszy w pokoju i wojnie. On trzyma w swej dłoni klucze od skarbnicy ducha i wiedzy ludzkiej, stwarza nieśmiertelne arcydzieła sztuki, zarówno pędzlem jak dłutem, wydobywa z wnętrza ziemi mieszczące się tam skarby, kieruje przemysłem i warsztatem, ujarzmia wody, a zapomocą nowych wynalazków opanowuje całą przyrodę, wzbija się pod stropy nieba. Od mężczyzny zaczął się byt i istnienie ludzkie. Mężczyzna uzbrojony w narzędzia pracy, rękami swemi pomnaża dobrobyt i zabezpiecza byt rodzinie.

Toteż od mężczyzny, zajmującego kierujące i przodujące stanowisko w świecie wymaganem jest, by złem życiem i prowadzeniem się nie nadużył swego wpływu i znaczenia na otaczający go wokoło świat, jego bowiem upadek pociąga za sobą upadek rodziny, państwa.

Wielką jest godność mężczyzny, jako męża, ojca i głowy rodziny, w państwie obywatela a syna Kościoła, toteż i wielkie obowiązki związane są z ową waniem stwierdzać, że jest nim naprawdę. Niech sam jest w niej pierwszym nauczycielem, rodzina jest kościołem, mąż pierwszym w nim kapłanem, rodzina jest małem państwem, a mąż jest królem tego państewka. Więc też ojcu, jako głowie rodziny przysługuje prawo ostatniego słowa we wszystkich sprawach i kłopotach rodziny, żona bowiem dana jest mężowi tylko jako pomoc, ale rodziną kierować ma mąż-ojciec, a nie żona-matka. Mężczyzna jest nietylko głową rodziny, ale także i ręką, która ma na rodzinę pracować, a także i noga, która ma chodzić około wszystkich spraw rodzinnych.

Jako obywatel państwa, swej ojczyzny, ma mężczyzna obowiązek zaznajomić się z historją i przeszłością swego narodu, ma dbać o to, by w domu jego zachowane były obyczaje i zwyczaje ojczyste, by w nim brzmiała mowa ojczysta, pieśń i modlitwa. Niech na stole znajduje się również obok katechizmu dobra, pouczająca gazeta i dzieje ojczyste.

Wkońcu przodujące stanowisko mężczyzny powinno ujawniać się także w miłości i gorliwości religji i wiary. Dawniej każdy mężczyzna, jako głowa rodziny, był zarazem i kapłanem swego domowego ogniska. Katolickie stanowisko mężczyzny powinno się przejawiać w męstwie i odwadze przekonań religijnych, w sumiennem spełnianiu przepisów i praktyk nakazanych przez Kościół.

Mężczyzna, chcąc dzierżyć to przodujące stanowisko w świecie, powinien sobie na nie całem swojem postępowaniem zasłużyć, powinien być mężczyzną nietylko z nazwy, ale każdem swojem postępowaniem stwierdzać,że jst nim naprawdę. Niech sam dla siebie będzie mężem pełnym hartu, niech dla innych będzie ostoją życia, niech będzie podporą i osłodą dla słabych i uciśnionych. Niech wątłe niewiasty widzą w nim swojego obrońcę, a dzieci opiekuna, niech zwracają się doń zawsze i wszędzie z całem zaufaniem.

Słowem mężczyzna powinien żyć i postępować w ten sposób, aby nie ujmować powagi i godności swemu przodującemu stanowisku w świecie, by nie plamić tego stanowiska w oczach Opatrzności Bożej, która losy ludzkie powierzyła głównie mężczyźnie, dla którego tak górne i chlubne zadanie winno być szlachetną dumą. Mężczyzna prawy i z charakterem spełni wobec ludzkości rolę anioła — zbawcy — pocieszyciela.

Piotr Wenc.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

XVI.

— Ismeno! — zawołał Rjumin i z całej siły pchnął okno.

Ciemna postać nawet ani teraz się nie poruszyła; Rjuminowi nie pozostało nic innego, jak wychylić się do niej z okna.

— Czy ty to naprawdę jesteś, Ismeno, czy mnie wzrok łudzi? — pytał się rozgorączkowany.

Ismena wpatrywała się w niego, ale nie wypowiedziała ani słówka.

Wyciągnął do niej ręce, dotknął się jej twarzy, a upewniwszy się, że nie jest żadnem widziadłem, siadł na okno, objął ją w pół i podniósł ku sobie.

Przemocą wciągnął ją do pokoju. Dopiero gdy już dziewczynę widział przed sobą, wierzył, że to Ismena.

Dziewczyna drżała z zimna.

Jej członki były zdrętwiałe, a płaszcz, śmierdzący wstrętną pleśnią, topniejący śnieg zupełnie przemoczył.

— Zrzuć to przeklęte ubranie!

Ale Ismena nie słuchała. Stała nieruchoma i milcząca tak, jak ją postawił.

W komnacie było zimno. Poprzedniego dnia nie palono, bo było ciepło, a w nocy, kiedy przyszedł niespodzianie mróz, wszędzie było zimno.

Rjumin, widząc, że Ismena zdrętwiała i że ma płaszcz zupełnie mokry, zaczął ją rozbierać. Położył ją do własnego łóżka, nakrywając zupełnie.

Dziewczyna nie powiedziała ani słowa, ani stawiała Rjuminowi oporu.

Nawet i to znosiła, że Rjumin wziął jej rączęta w swoje ręce i ogrzewał je własnym oddechem.

Może było jej tak przyjemnie. A zresztą przecież i ona kiedyś tak go w zamku królowej Tamary ratowała i ogrzewała swoim oddechem.

— Moja ty droga gołąbko — rzekł Rjumin — jak ja się ogromnie cieszę, że wróciłaś.

Nie odpowiedziała ani ruchem, ani uśmiechem.

— Powiedz, przyszłaś sama, czy też przyszli z tobą i sekciarze?

Dziewczę milczało, jak gdyby nie słyszało.

— Mój Boże, jak się to dziwnie składa — mówił dalej Rjumin. — Właśnie teraz myślałem o tobie i żałowałem, że cię puściłem od siebie. Moja droga, kochana Ismeno, ile ty wycierpiałaś za mnie!

Ismena słuchała w milczeniu. Usta jej nawet się nie poruszały przy oddychaniu.

— Jak ty zmizerniałaś, jak twoja cudna twarzyczka zbladła, mówił dalej Rjumin. — Przebacz mi, kochanie, że zażądałem od ciebie tak wielkiej ofiary.

Nie było odpowiedzi.

— Bóg posłał mi cię w tej godzinie — szeptał dalej. — Powiedz mi przecie, jak tu się dostałaś? Gdzie byłaś? Jak ci się powodziło? Mów, błagam cię, mów!

Daremnie prosił. Z ust dziewczęcia nie wyszło ani jedno słowo.

— Dlaczego mi nie odpowiadasz?

Dziewczyna ani teraz nie odpowiedziała, ale położyła dwa palce na ustach, przypominając Rjuminowi swoją przysięgę, którą na wieki wyrzekła się ludzkiej mowy.

— Boże kochany — zawołał Rjumin — co ja widzę. Ty rzeczywiście oniemiałaś? Ty dotrzymujesz strasznej przysięgi i nawet mi ją przypominasz?

Dziewczę zakryło sobie twarz oboma rękami.

— Obawiasz się złamać przysięgi, złożonej sekciarzom? Chcesz wiecznie milczeć i nawet wobec mnie?

Ismena milczała.

— Dla Boga, moje dziecko, przemów do mnie — prosił Rjumin. Nie śmiesz dotrzymać przysięgi, musisz przemówić.

Dziewczyna poważnie zaprzeczyła głową.

Rjumina opanowała rozpacz. Tego się nie spodziewał, że Ismena tak uporczywie posłuszną będzie przysiędze.

Nachylił się do niej, ujął jej ręce i rzekł:

— Wiesz przecie dobrze, że twoje słowa mogą wyswobodzić mnie i całą moją rodzinę, musisz więc zdradzić to, co widziałaś i przeżywałaś u tych sekciarzy, musisz mi opowiedzieć wszystko szczegółowo o tych złotonośnych kopalniach, w których ci sekciarze pracują. Twoje wyznanie wyswobodzi mojego starego ojca, moją chorą matkę, moją kochaną siostrę. Przecież odeszłaś do podziemia tylko z powodu mnie, tylko dla mnie poniosłaś tę ofiarę — a teraz na wieki chcesz pozostać niemą?

Dziewczyna zadrżała, kiedy usłyszała jego słowa i znów zakryła twarz rękami.

Ani nie westchnęła nawet, bo westchnienie to mogłoby zdradzić utajone słowa.

Przysięga milczków, jest zanadto straszna, aby ją lekkomyślnie można było złamać. Kto ją raz wypowiedział, kto raz skrępował nią swoją duszę, ten jest stracony na zawsze.

A tak się rzecz miała i z Ismeną. Rjumin zmusił ją do złożenia strasznej przysięgi, a teraz bezowocnie się wytężał nad uwolnieniem jej duszy z pęt wiecznego milczenia.

Kto raz wszedł między milczków, kto złożył przysięgę, tego nawet najstraszniejsze męczarnie nie zmuszą do wypowiedzenia jednego słowa.

Męczarnie pewnie nic nie wskórają, ale wiele zrobić może serdeczna miłość!

— Ismeno! — rzekł Rjumin, biorąc dziewczynę w objęcia. — Ismeno, kochasz ty mnie? Byłaś mi wierną przez cały czas, przez któryśmy się nie widzieli? Kochasz ty mnie tak, jak ja ciebie?

Dwie łzy pojawiły się na twarzyczce Ismeny. Te łzy dobrze wróżyły. Kto wśród milczków nie zapomniał płakać, ten jeszcze nie jest zupełnie stracony.

Od łez do słów już potem nie jest daleko.

— Moje ty kochanie, mówił Rjumin — chcesz być moją żoną? Chcesz uciekać ze mną z tej zaczarowanej ziemi? Chcesz iść ze mną do mojego ojca, do mojej matki i siostry?

Ismena słuchała z natężeniem, a twarz jej przedtem blada, pokrył nagle rumieniec.

— Chcesz ze mną stanąć przed moimi rodzicami, uklęknąć przed nimi, a jabym rzekł: „Oto przyprowadziłem wam jeszcze jedną córkę, moją kochaną, drogą żonę? Chcesz, Ismeno, chcesz?

Dziewczyna podniosła się i uważnie wpatrzyła się w Rjumina. Może nie wierzyła jego słowom, bo chciała z jego twarzy wyczytać, czy mówi prawdę, czy to, co teraz słyszała, nie jest tylko cudnym, ale przemijającym snem.

— Ismeno, kochaj mnie znów tak, jak mnie dawniej kochałaś, bądź moją, na wieki moją — prosił już Rjumin.

Te słowa musiały zdobyć jej serce, musiały wrócić jej życie i wyprowadzić z grobu, do którego weszła za życia, te słowa były potężniejsze, niż wszystkie klątwy milczków.

Bo kiedy Rjumin znów się zapytał: — Kochasz mnie? — położyła głowę na jego piersi i wyszeptała: Tak!

A potem objęła go i trzykrotnie powtórzyła:

— Kocham! Kocham! Kocham!

Ostatnie słowo zakończyła gorącym pocałunkiem.

Miłość to jednak najpotężniejsza religja.

— A teraz opowiesz mi, skąd przybywasz i coś widziała — rzekł Rjumin uszczęśliwiony i uradowany, że jednak udało mu się dziewczę nakłonić do przemówienia.

— Wszystko ci opowiem — zapewniała Ismena.

— Czy udało ci się poznać zupełnie tajemnicę milczków? Wiesz, gdzie się znajdują ich kopalnie złota? — pytał się dalej.

— Zbadałam wszystko — odpowiedziała.

— A więc nie wolno nam tu dłużej pozostać — zadecydował Rjumin. — Sekciarze pewnie będą cię szukali, wiedząc, że znasz ich tajemnicę i mogłabyś ją zdradzić. Nim dzień nastanie, musimy być daleko stąd, musimy się znaleźć za jeziorem.

Ismena zdziwiła się, bo nie chciała uwierzyć słowom, które prawie teraz słyszała.

— To gotów jesteś dla mnie porzucić nawet królową? — pytała się z niedowierzaniem.

— Nie pytaj długo, kochanie, a gotuj się do ucieczki.

— Przecież słyszałam, że właśnie dzisiejszy dzień, pierwszy dzień wiosny, ma być dniem twojego ślubu? — mówiła, ciągle jeszcze niedowierzając słowom Rjumina.

— Pierwszy dzień wiosny przerodził się w dzień śniegu i lodu — odrzekł Rjumin — a więc nawet natura nie chce, bym święcił dzień mojego wesela. Już mnie nic nie obchodzi, ani królowa, ani wesele.

— Ależ przecież wszystko już jest przygotowane? oponowała Ismena, bo nie mogło się jej to wszystko pomieścić w głowie.

— Patrz, tam znajduje się weselna szata, przygotowana dla królowej. Sam ją dla niej zamówiłem! Teraz należy się ona tobie! Ubierz się w nią i prędko stąd uciekajmy.

— Ależ przecież królowa jest o wiele piękniejsza odemnie.

— Właśnie, że nie. Tyś najpiękniejsza na świecie, tyś mojem bóstwem, moim aniołem stróżem, tyś jedynie zasługujesz na to, abym ci ofiarował całe moje życie.

I dopiero ostatnie słowa, tchnące gorącą miłością, wzbudziły w sercu Ismeny wiarę w to, co mówił, zaczęła się więc oglądać po szacie weselnej, przygotowanej dla królowej.

Rjumin pomagał jej ubrać się, całując jej ręce, nogi i twarz. Uwielbiał ją, jak gdyby rzeczywiście była bóstwem.

Nie minęło jeszcze pół godziny, a już oboje byli przygotowani do drogi. Rjumin wyszedł z pokoju i ruszył do stajni. Wyprowadził po cichu dwa konie, jednego dla siebie, drugiego dla Ismeny.

Szalejąca wichura przygłuszyła tupot końskich kopyt.

Jeszcze jedna mała chwilka, a Rjumin i Ismena zniknęli w ciemnej nocy.

Gęsto padający śnieg zacierał ślady koni i kierunek drogi, który uciekinierzy obrali.

Noc była długa, do rana mogli być daleko, mogli dotrzeć do granic ziemi królowej Alhaziry.

XVII.

Nikt nie zauważył ich ucieczki, nikt im też nie przeszkadzał.

Nikt, — a jednak widział ich naczelnik milczków, ów groźny mąż, w ręce którego Ismena przed rokiem złożyła straszną przysięgę.

Chociaż wicher rzucał mu w twarz masy śniegu, jak gdyby chciał oślepić, to jednak poznał uciekinierów i uprzytomnił sobie, co to wszystko znaczy. Widział ich i słyszał ich głos! A że uciekali i mówili, to najlepszy dowód, że to zdrajcy.

Cóż to jednak pomoże umarłemu, jeżeli nie wolno mu innym polecić uciekających zatrzymać.

Mógł zawołać na nich: „Stójcie!" — Mógł zaalarmować straż i krzyknąć jej: „Ścigajcie tych dwoje ludzi!" — Mógł królowę zbudzić i powiedzieć jej: „Zdradził cię, oszukał cię, o królowo! Podły ten człowiek zdradził cię i wydał cię na powszechne pośmiewisko!"

To wszystko mógł zrobić, i każdy inny na jego miejscu byłby to zrobił. Ale wódz milczków stał spokojnie i milczał. Spoglądał w tym kierunku, gdzie majaczyły dwa cienie uciekających. Milczkowi nie wolno mówić, nie wolno nic takiego zrobić, do czego potrzeba słów lub ruchów. Ani przy pomocy znaków, ani przy pomocy pisma nie wolno mu się porozumiewać z drugim człowiekiem. Niech sobie więc spokojnie dalej uciekają!

I tu pod bramą królewskiego zamku czekał naczelnik milczków do rana, — bo teraz dopiero wpuszczono go do wnętrza.

Królowa Alhazira również miała kiepską noc. — Śnieżyca dzwoniąca śniegiem po szybach, przeszkadzała jej we śnie.

Kiedy wieczorem żegnała Rjumina, szeptali sobie w słodkiem oszołomieniu:

— Śpij słodko! Śnij o mnie i o mojej miłości! Ze słodkiego snu niechaj przebudzi cię śpiew skowronka, pląsającego w przestworzu.

Tymczasem przebudził ich złowróżbny głos zimorodka. Przebudzili się równocześnie, a w ich głowach tłukły się nie wesołe myśli, zupełnie nie harmonizujące z mającem się odbyć weselem.

W całem państwie dzisiejszy dzień miano obchodzić nadzwyczaj okazale. Wesele królowej miało się przerodzić w ogólne święto narodowe.

Ile narodów tu mieszkało, tyle wesel miało się równocześnie odbyć. Z całego kraju przybyli wysłannicy osad i miast, a przynosili oni pozdrowienia dla młodej pary i chcieli jej hołd złożyć.

Dziewczęta stolicy przygotowywały wielką uroczystość kwiatową, nie spodziewając się naturalnie że gdy się przebudzą, nie będzie nawet śladu po kwiatach.

Królowa zachwiała się, kiedy spojrzała przez okno i widziała cały kraj przykryty białym całunem śnieżnym.

— Biada, biada, biada! — zawołała, a słowa jej zdawał się powtarzać zimorodek.

Śnieżyca nie wskazywała na to, że to pierwszy dzień wiosny, zmusiła ona ptactwo do milczenia i nakryła kwiaty białą szatą śniegu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pacierz wieczorny.

Po polach i łąkach błądził jeszcze dzień, bo słońce co dopiero skryło się za obłokami, pozostawiając za sobą powłokę długiej swej szaty. Pod zielonym baldachimem rozłożystej lipy usiadł Michał Rudnicki i szeptał:

— Tym, którzy polegli w krajach obcych zdala od Ojczyzny, niechaj świeci światłość wiekuista — amen.

I znów szeptał niedosłyszane słowa.

Księżyc wypłynął z za małego obłoczka, a kwiaty schyliły swe główki i odmawiały pacierz wieczorny wraz z całą przyrodą. Zrobiło się cicho, jeno słychać było szum wody spadający na koło młyńskie i poważny odgłos dalekiego dzwonu.

Rudnicki się modlił. Za Stacha kochanego kolegę... Tu urwał i oglądnął się na północ.

— Oj Stachu dobry, sprawdziła się twoja przepowiednia co do iskry, ale ty biedaku nie doczekał tego. Zrzuciła Polska kajdany i wyzwoliła się z pód jarzma wrogów, ale ty biedaku może nie wiesz o tem, a może wiesz? i dusza twoja czysta przylatuje w piękne wieczory na nasze cudne łąki i pola, do naszej kochanej ojczyzny, do wioski, za którą tak tęskniłeś.

Spuścił głowę i myślał:

— Razem pojechaliśmy i razem służyliśmy w 40 pułku w r. 1914. W listopadzie zabrali nas Rusy pod Lublinem, 2 tysiące wzięli wtenczas i gnali i wieźli i znów gnali. Bóg jeno wie, cośmy ucierpieli. Pracowaliśmy po fabrykach, a gdyśmy wyschli tak, żeśmy się ruszać nie mogli, odwieźli nas do Taszkientu nibyto na wzmocnienie. Tu góry okropne, a kurz i słońce wyżerało mózg i oczy. Mocny Boże! Co tam zostało naszych; dwa cmentarzyska zasypali Polakami. Tu także nie dali wytchnienia, ale gnali do pracy w pola, a kacapy... grzmocili nahajami. Stach tęsknił coraz bardziej i biedaczysko mizerniał tak, że wyglądał, jak z gipsu ulepiony.

Rudnicki mruknął: — Przecież ja tu przyszedł odmówić pacierz wieczorny. Zdrowaś Marjo — zaczął, ale nie skończył.

— Razu jednego idziemy koło cmentarza, a Stach mi mówi: „Tu w tym grobie leży jeden Krakowiak, mieszczanin. Umierając, kazał mi pozdrowić jego matkę jak wrócę, ale mnie tu niedługo". Patrzę się na niego, a on jak chusta. „Co ci, Stachu?" A on mi mówi szeptem: „Śniło mi się tej nocy, żem był w naszym kościele i modliłem się za Polskę, za swoich, za całą wieś, a Ukrzyżowany z wielkiego ołtarza rzekł do mnie: „Stachu, wstań i idź, pożegnaj się ze swoimi!" Wstałem i poszedłem. Patrzę się, a tu wiosna piękna, naokoło zielono, ptaki śpiewają, wszystko się cieszy i śmieje. Cieszę się i ja, bo widzę, że jestem w naszej wsi. Widzę nasze pola, łąki, nasz las i chałupki słomą kryte. Każdy zagon i ugór mam przed oczyma. Słucham: bydło ryczy, oglądam się, a tu nasze jałowice. Pastuch z fujarką i kusy biegną do mnie, a matka wyciągła ręce i tak mnie czule uściskała, jak nigdy".

Rudnicki podniósł powieki i szepnął:

— przecież ja chcę pacierz dokończyć, a tu, ani rusz.

I znów myśli:

— Mówił mi Stach: „Tęsknota okropna targa mnie za serce, że sobie rady dać nie mogę. Kolego, gdy wrócisz do Polski pozdrów Ją i całą wieś. Dla Boga, ja umieram z tęsknoty i już nie zobaczę swoich". Patrzę się na niego, a jemu wargi zaczęły drżeć, a łzy kapać. „Módl się, bo ja już niedługo z tobą". Co ty pleciesz, Stachu" — mówię mu. „Nie plotę; dusza i serce już u swoich, jeno ciało tu. Wiatr, który wieje od granicy perskiej, zaniósł moją duszę do Polski". Patrzę się, a tu Stach leci jak kłoda na ziemię. Złapałem go za ramię, alem go nie utrzymał.

Tu Rudnicki spuścił głowę a duża łza stoczyła mu się po twarzy. Zaczął „Wieczne odpoczywanie".

I znów myślał:

— Zostałem sam, było nas więcej, alem Stacha kochał, bo wart był tego. Nieraz złapał mnie za szyję i mówił pieszczoty i żarty. Pochowaliśmy go i śpi tam zdala od swoich. I znów przyszedł rozkaz, spakowaliśmy rzeczy i gnali nas parę dni. Zrobiło mi się słabo i upadłem, a gdym się obudził, leżałem w szpitalu, a gdym ozdrowiał i wojna się skończyła odesłali nas do Polski. Boże! To nie sen, ale rzeczywistość widzę nasze miasta i wsie, widzę przystanek.

— Wyskoczyłem z wagonu i milę biegłem. Brało mnie zimno i gorąco. Na granicy wioski zwolniłem. Tu mi wszystko znane, te same topole koło drogi, ten sam las. Każda jodła zdawało mi się, że wołała: „Michałku i znów jesteś z nami, ale gdzie Stach? My czekały na was". Lekki wietrzyk poruszył wierzchołkami, a las pochylił się, jakgdyby się modlił i błogosławił. Tak mnie dusiło w gardle, że nie mogłem śliny połknąć. Zdjąłem czapkę z głowy i rzuciłem ją daleko od siebie, a sam, jak długi, rzuciłem się na ziemię i całowałem ją, brałem w garści piasku i ściskałem, przyciskałem do piersi, czoła i sam nie wiedziałem, co mam robić. A las szumiał tak cudnie, aż mi pierś rozsadzało. Słońce zaszło, a ja wstał i poszedł do domu. Matka już nie żyła, ojciec, bracia i siostra byli zdrowi...

Rudnicki szeptał dalej pacierz.

Maryśka z Kamionki.

Zadziwienie.

A nie wiesz, biedny człeku, jakie Bóg radości
rozsypał wokół ciebie, gdy zesłał ci lato,
i może tylko ptaszę polne je wysłowi,
gdy się modli u świtu zbóż pieśnią skrzydlatą.
Bo oto chyli do cię jaśmin miodne usta,
a kalina słoneczną uśmiecha się pianą,
tam ślaz z srebrnym jastrunem igra po krzów chróstach
Jak lampki kolorowe świecą dziwnie kwiaty

na trawników zielonej i miękkiej posadzce,
a jak dłonie w modlitwie, jak przemienne gwiazdy,
bujne liści rozmachem dumają kosaćce.
i spogląda ku pełnym rosy dzwonków dzbanom.

O, nie wiesz, bracie-człeku, jak Bóg sam się chwali
w ogromnem święcie bogactw, w których któż Go dościgł?...
i nie wiesz, ty, przemądry, ile z wiecznej fali
życia spływa w dzień lata otchłannej miłości...

Franciszek Surówka.

Amerykański „Zeppelin“.



Niedawne to jeszcze czasy, gdy jedynie za pomocą lżejszego lub cięższego wózka mogliśmy się przenosić z miejsca na miejsce. I nie było to prawie nigdy przyspieszenie naszej komunikacji, ale tylko zapobieżenie zbytniemu zmęczeniu. W czasach, gdy jeżdżono tylko wozami czy wózkami, nie było dróg bitych, po którychby się one mogły szybciej poruszać. Podróż po drogach pełnych wybojów, kałuż i t. p. przeszkód trwała niejednokrotnie dłużej, aniżeli podróż piesza.

Nie było innych środków komunikacyjnych, boć przodkowie nasi przed stu laty i więcej nie znali pociągów kolejowych, przebiegających kilkadziesiąt kilometrów na godzinę. Tysięcy lat trzeba było, ażeby umysł ludzki wynalazł taką napozór pojedynczą rzecz, jaką jest kolej. Genialny człowiek ją wynalazł, a głupcy długi czas się jej bali. Opowiadali starzy ludzie, że kiedy u nas zaczęto budować pierwszą kolej z Krakowa do Dębicy, to chłopi wychodzili z pałami i spędzali od robót robotników. A kiedy mimo to kolej została wykończona i pierwsze pociągi zaczęły po niej kursować, to ludziska, zobaczywszy takiego potwora, biegnącego po szynach bez koni i ziejącego ogniem, żegnali się krzyżem świętym, twierdząc, że to djabeł z piekła ciągnie takie ciężary swoją mocą piekielną. I lat trzeba było, nim pierwszy wieśniak odważył się wreszcie jechać tym piekielnym ekwipażem.

Człowiek opanował z czasem lądy i morza, budując koleje żelazne, tramwaje elektryczne i samochody, które parą, gazem lub elektryką poruszane są z wielką szybkością, budując okręty, mieszczące w sobie najwykwintniejsze salony, sypialnie i jadalnie, pędzone po wodzie bez wioseł i żagli, a jedynie jakąś dla nieoświeconego umysłu siłą wyższą, przebiegające w kilka dni olbrzymi ocean, dzielący Amerykę od Europy.

Opanowali ludzie lądy i morza, ale pomimo olbrzymiego postępu nauki przez lata długie nie mogli opanować powietrza. Od dawnych, dawnych lat wysilali nad tem umysły, ale bezskutecznie. Historja wynalazków notuje wiele imion ludzi, którzy przy nieudałych próbach latania w powietrzu kark skręcili. Już w starożytności pierwszy, o którym wiemy, Ikar, sporządził sobie skrzydła, aby na wzór ptaka pobujać sobie w powietrzu. Wyszedł na wysoką skałę i rzucił się z niej, myśląc, że nim spadnie na ziemię, potrafi wprawić w ruch swe skrzydła i znów wzbić się w powietrze. Runął ze skały i roztrzaskał się na ziemi.

Przykład ten nie odstraszył jego następców. Wprawdzie nie lepili skrzydeł, ale próbowali bujać w powietrzu balonami. Widząc bańki mydlane, napełnione ciepłem powietrzem, unoszące się w powietrzu, poczęli sporządzać małe baloniki, które puszczali w przestworza. Od małych przeszli do większych, uczepiając pod nimi kosze i puszczając się w nich na los szczęścia. Ten i ów wylądował szczęśliwie, ale wielu próby te przypłaciło życiem. To jednak nie zrażało innych, aż genjusz ludzki doprowadził wynalazek ten do dzisiejszych samolotów najrozmaitszego typu, które nietylko z nadzwyczajną

szybkością potrafią przebiegać w powietrzu wielkie odległości, ale wyczyniają w przestworzach najrozmaitsze figle, to kładąc się na bok, to robiąc koziołki, lub inne sztuczki. Gdy jeszcze przed wojną ofiarowano temu, kto obleci dookoła w Paryżu wieżę Eifla 100 tysięcy franków, to dziś czyni to wielu zupełnie bezpłatnie.

Dziś jeszcze nie każdy ma odwagę przelecieć się samolotem, ale może za lat kilka lub kilkanaście będzie to rzeczą tak zwykłą, jak jazda koleją. Może za lat kilka polecimy sobie z Warszawy, Krakowa, Lwowa, czy Psiej Wólki wprost bez przesiadania do Ameryki, jak to uczynili z końcem sierpnia dwaj Francuzi: Coste i Bellonte, z tą tylko różnicą, że ci dwaj śmiałkowie zarobili na tym interesie na czysto 25 miljonów, a my za podróż swą będziemy musieli zapłacić.

Samolotami nie może jednak podróżować równocześnie wiele osób, gdyż, jak dotychczas, są zamałe. Więcej ludzi potrafią pomieścić różnego rodzaju sterowce, które pierwszy udoskonalił hrabia niemiecki Zeppelin. Podobne sterowce mają obecnie również i inne państwa, jak Anglja, Stany Zjednoczone i t. d. Na obrazku naszym widzimy takiego olbrzyma amerykańskiego, zawieszonego w powietrzu między latarnią morską a drzewem.

Sterowce w kadłubie swym mieszczą kabiny, zbudowane w kształcie wygodnych pokoji, w których może pomieścić się kilkanaście osób. Podróż sterowcem odbywa się wygodniej, aniżeli innymi samolotami, chociaż znacznie powolniej. Możnaby powiedzieć, że jest on przeznaczony do przejażdżek spacerowych.



MACIEK BZDURA GADA:

Jako ze nie zawse mozna ludziom wierzyć, jak i co jest w małżeństwie, przeto nie wiada, cy lepiej się cłekowi ozenić, czy tracić zywot na bezduro w cystości i w panieństwie. Bo to różni różnie powiadają: jedni chwalą se babskie rozkose, a drudzy zasie mówią: Bodaj pies płakał nad niemi.

Azeby nie słuchać ino babskiego gadania, tom se wysukał wszyćkie staropolskie przysłowia o małżeństwie, bo to powiadają, ze w samym środku przysłowia najprawdziwsa prawda siedzi. Wysukałem je, przecytałem i jestem taki sam mądry potem, jak i byłem przedtem. A jeśli nie wierzycie, to posłuchajcie, a sami się przekonacie.

„Małżeństwo, to męczeństwo na ziemi" — powiada pirse z nich. I ono zdaje mi się, ze tak jest. Jak cłek jest kawalyrem, to nikogo nie męcy, jak dziopa jest dziopą, tez jej nikt nie męcy; a jak się ino ci dwoje ze sobą pobierą, to się ciągiem męcą od samego ślubu jaze do śmierci.

Abo drugie: „W małżeństwie — raj i piekło". Ocywiście la baby raj, a la chłopa piekło, co zreśtą potwierdza i następne, które powiada, ze „Kobieta przed... mężczyzna płacze po ślubie". To samo potwierdza i dalse, które mówi: „Przed ślubem aniołek, po ślubie lucyperek". A juz najprawdziwse zdaje mi się to, które prawi, ze „Lepiej żywcem kłaść się w grób, niźli z babą zawrzyć ślub".

A jak się raz ozenis, to klapa z przedstawienia! Słuśnie o tem powiada jedno z tych przysłów: „Konia odmienisz, gdy się nie nadaje, grunt sprzedasz, jeśli skąpy w urodzaje; niesforną żonę, chociaż ci mózg wierci, musisz, nieboże, cierpieć aż do śmierci!"

A jakto bywa w tem małżeńskiem stanie, mówią także o tem nase staropolskie przysłowia. Jedno z nich powiada, ze „Co mąż przyniesie workami, to żona odniesie fartuchami". Chociaz, zeby Boga nie obrazać, to trzeba przyznać, ze „Na żonie stoją trzy węgły, a czwarty na mężu". Ale wtencas, gdy „Mąż bez własnego zdania, nocleg bez posłania, most bez poręczy — gorsze niż sen zajęczy", to wtencas te trzy babskie węgły gruchną, ze ani się obeźrys.

Mnie się widzi, ze „Najzgodniejsze małżeństwo, kiedy mąż głuchy, a żona ślepa", bo wtedy mąż nie słysy, jak jego najukochańsa połowica-lwica trajkoce od świtania do zmierzchu, a ona nie widzi, jak on za inksemi gały wywraca. Bo to podobno „Jak drzwi, które nie skrzypią, tak żona, która milczy — najprzyjemniejszą". Choć i to przyznać trzeba, ze „Co mąż, to wąż; co żona, to męczeńska korona". Bo bywa i tak, ze „Póty mąż żonę całuje, póki się na kuchni kapusta gotuje". Choć bywa i tak, ze „U dobrego męża żona, jak róża, a u złego draba — we trzy lata baba".

Z tego wszyćkiego to mi się widzi, ze najgorsa zona, to ładna zona, bo przysłowie powiada, ze „Ładna żona jak groch przy drodze", a wiadomo, ze grochem przy drodze kuzden się pozywić moze, a tu znowu stare przysłowie mówi: „Żony, brzytwy i koni nie pożyczaj", bo nie będzies się mógł sam ani cem ogolić, ani na cem przejechać.

A jeźli juz pomimo tego wszyćkiego który z moich przyjaciół koniecnie będzie się chciał ozenić, to niech se przypomni takie staropolskie przysłowie, ze „Żona bez posagu, jak ryba bez pieprzu". A gdyby mu juz wypadło wybierać pomiędzy rybą a pieprzem, to lepiej brać sam pieprz bez ryby, bo pieprzem moze se polepsyć inksą potrawę, a rybą nie.

Ostatnie staroplskie przysłowie, jakie wysukałem, mówi: „Pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, trzecia od djabła". Mnie się widzi, ze najlepiejby było te trzy zony odwrócić do góry nogami i wziąć se naprzód te od djabła, póki cłek młodsy i pohulać se moze, potem te od ludzi, kiedy się juz ustatkuje, a na ostatku te od Boga, kiedy ni moze juz gicalami ruchać. Tak mi się widzi, zeby to było najlepiej, a jesce lepiej od najlepiej, to nie brać zadnej, pamiętając pirse przysłowie, ze „Małżeństwo, to męczeństwo na ziemi".

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Hel.

Podróżując po dalekich krajach, podziwając obce cuda natury, nie trzeba i o własnej Ojczyźnie zapominać. Bo i my mamy u nas takie cudności, jakich żaden inny kraj nie posiada. Mamy prześliczne Tatry, mamy cudne Pieniny, mamy olbrzymie puszcze i błękitne jeziora. Patrząc na to wszystko niemal codziennie nie doceniamy piękności tych cudów natury, lecz przechodzimy nad inmi do porządku dziennego.

Wielu z naszych Czytelników, którzy byli w Ameryce, widziało nieprzejrzany ocean Atlantycki i kołysało się na jego falach w czasie podróży z Bremy czy Hamburga do Nowego Jorku. Ale niewielu jest takich, którzyby znali polskie morze, gdyż morze to odzyskaliśmy niedawno, od niedawna więc podróż z Polski do Ameryki odbywa się przez Gdańsk lub Gdynię. Wprawdzie morza tego mamy niewiele, ale mamy, jest ono nasze i pomimo ostatnich zakusów niemieckich wydrzeć sobie go nie damy.

Polskie wybrzeże na Pomorzu, które nam Niemcy mają ochotę odebrać, liczy zaledwie 70 km. długości. Miejsc dobrych na przybijanie do brzegów okrętów nie posiada. Najlepszem miejscem do tego celu był Gdańsk, ale nam go nie dano. Wskutek tego rząd polski rozpoczął budowę własnego portu w Gdyni, który obecnie jest już na ukończeniu. Nie będziemy więc, mając własny port, zależeć od cudzego widzimisię.



Port w Helu o zmierzchu.

Wprawdzie Gdynia nie leży nad pełnem morzem, ale nad zatoką Pucką, co przedłuża nieco podróż okrętów. Nie jest to jednak zbyt wielkie utrudnienie, gdyż zatoka ta nie jest zbyt wielka, a okręt nie płynie przez nią nawet dwóch godzin.

Zatokę Pucką oddziala od wielkiego morza, t. j. od Bałtyku, wąski pas ziemi, a mianowicie półwysep helski. Półwysep ten przy swej nasadzie tam, gdzie leży miasto Puck, mierzy zaledwie kilkanaście metrów tak, że bardziej wzburzone może przerzuca swe fale do zatoki i odwrotnie. Dalej półwysep ten rozszerza się nieco, dochodząc wkońcu do 5 km. szerokości.



Port w Helu w dzień.

Za czasów niemieckich półwysep ten był zaniedbany. Wprawdzie Niemcy zalesili go, aby wichry i woda nie zmiotły go z powierzchni ziemi, ale i na tem koniec. Cztery wioski rybackie: Kuźnice, Jastarnia, Bór i Hel, trudniące się rybołostwem,— prowadziły swój marny żywot, a nikt się o nie nie zatroszczył. Dopiero rząd polski wybudował z Pucka wzdłuż całego półwyspu aż do Helu kolej i wówczas rozpoczęło się tam życie inne. Z całej Polski zaczęli się tam zjeżdżać dla odpoczynku letnicy, wskutek czego biedne osady tamtejsze podnoszą się z każdym rokiem. Szczególniej leżąca na samym cyplu półwyspu wioska Hel rozbudowuje się coraz bardziej i dziś obok chatek rybackich wznoszą się tam piątrowe kamienice, stojące przeważnie w miesiącach zimowych pustką, ale latem przepełnione do ostatniego miejsca.

Hel posiada port, do którego wpływają nietylko kutry rybackie, ale i mniejsze okręty towarowe. Jak

port ten wygląda, mogą to zauważyć nasi Czytelnicy na obok zamieszczonych obrazkach. Na pierwszym z nich widzimy go przy świetle dziennym. Na prawo rozciąga się wioska rybacka Hel z protestanckim kościołem w pośrodku. (W Helu mieszkali dotychczas zgermanizowani Holendrzy, protestanci, w innych wsiach Polacy — katolicy.) Na lewo widzimy tamtejsze „molo", a obok niego kutry rybackie, na których mieszkańcy wypływają na morze celem połowu ryb.

Ponieważ wielu Czytelników nie zna takich wyrażeń, jak molo i kuter, więc je tu w kilku słowach wyjaśnimy. Otóż „molo" jest to jakby most, biegnący od brzegu w głąb morza. Ma on kształt łukowaty, którego jeden koniec łączy się z brzegiem, drugi zaś zwisa nad morzem. W pewnej odległości jest drugi taki most, a obydwa wyglądają tak, jakby ktoś olbrzymie ramiona wyciągnął w dal morską i chciał nimi przytulić do siebie nadpływające okręty. I rzeczywiście „mola" te tworzą zaciszną przystań dla statków i łodzi rybackich. Służą one nadto do przechadzek dla publiczności i ułatwiają wsiadanie na wodne ekwipaże. Kuter — to jest duża łódź rybacka, zaopatrzona w motor i nim poruszana, na którym może się pomieścić do 40 osób.

Na drugim naszym obrazku widzimy port w Helu o zmierzchu, a na środku wpływający do niego niewielki statek pasażerski. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Maziarz z uczuciem przycisnął ją do swych piersi.

— Dowiesz się, dowiesz o wszystkiem moje dziecię — rzekł prędko — ale nie dzisiaj.

— Nie dzisiaj?

— Najdalej za kilka dni.

Wtem przycichli oboje, a nagle rozległ się głośny plusk łódki.

Maziarz zbiegł szybko z altany.

— Ty tu jeszcze, Kostiu! — zawołał, gdy mu stary Kozak niebawem stanął przed oczyma.

Kost' Bulij miał jakąś minę pomieszaną i prawie niespokojną.

— Wróciłem panie — rzekł — bo... bo...

— Cóż? — zapytał maziarz prędko.

— Uciekajcie panie! — wybuchł nagle stary Kozak.

Maziarz żachnął się gwałtownie.

— Cóż się stało?

— Ta nic, panie, ale kiedym już wychodził z chaty, to mi się jakoś strasznie duszno zrobiło w piersiach, a wtem na zły znak i obraz Matki Boskiej zleciał ze ściany. Jakieś przeczucie mi mówi, że coś nam złego zagraża.

Maziarz uśmiechnął się, a stary Kozak smutnie pokiwał głową.

— Oba psy, co wczoraj były jeszcze takie wesołe — ozwał się jakby na ostateczne już przekonanie — od dziś rana wzięły pod siebie ogony, kurczą się i skomlą jakby im dokuczał jakiś okropny ból...

Maziarz z pobłażliwym uśmiechem poklepał go po ramieniu.

— Marudzisz stary! Matka Boska się urwała, bo zmorszał sznurek, na którym wisiała, a psy skomlą i kurczą się, boś im może przeparzył osypkę.

Nawykły snać do ślepego posłuszeństwa Kozak nie śmiał sprzeciwać się dłużej.

— Zostawajcież z Bogiem! — mruknął i z miłością i uszanowaniem chwycił za kolana maziarza.

— Bywaj zdrów, stary. Ale gdybyś wstępując nie zastał Juljusza, to zaczekaj na niego choćby dzień cały.

— Dobrze panie!

IX.

Juljusz.

Kiedy Katilina jak szalony pędził do Orkizowa i za jednym zamachem do zawziętej z dumnym magnatem gotował się walki, na zupełnie inny tor wstąpiły tymczasem rzeczy w Oparkach.

W godzinę po wyjściu hrabiego otrzymał Juljusz z rąk woźnego sądowe uwiadomienie o wytoczonym procesie.

Pan komornik Dezyderjusz Gramarski zapowiadał swój rychły przyjazd na komisję, a uprzedzając o wszystkich skutkach, jakie może pociągnąć za sobą unieważnienie testamentu starościca, wzywał dotychczasowego spadkobiercę, aby ze swej strony gromadził wszelkie zarzuty i dowody przeciwne.

Otrzymawszy tę niespodziewaną wiadomość, stanął Juljusz jak piorunem rażony.

Nie przestraszył się bynajmniej, że w jednej chwili może utracić cały majątek i wrócić do dawnego ubóstwa, ale drżał na samą myśl, że majątku tego używał bez troski po dzień dzisiejszy. Nie o przeszłość chodziło zacnemu młodzieńcowi.

— Muszę starać się naprawić mój błąd niegodny — mruknął. — Lepiej późno, niż nigdy.

Postąpił spiesznie ku drzwiom, ale nagle cofnął się napowrót.

W progu pojawił się niespodziewanie pan mandatarjusz niezwyczajną mając minę. Zgarbiony i skurczony we dwoje, kłaniał się nisko, a wyglądał strasznie, jakoś niepewny siebie.

— Pan dobrodziej daruje — zaczął bełkotać ledwie zrozumiale — że ośmielam się jeszcze naprzykszać panu dobrodziejowi, ale ufny w jego szlachetność charakteru...

— Cóż się stało? — zawołał Juljusz.

— Oddalony bez poprzedniego uwiadomienia, pod zimę, w ciągu roku...

— Kto pana oddala?

Teraz znowu mandatarjusz wybałuszył oczy ze zdziwienia.

— Jakto? pan dobrodziej nie wie o niczem?

Juljusz wzruszył ramionami.

— Pan Kat... pan Czorgut oddalił mię w imieniu pana dobrodzieja.

— W mojem imieniu? Za co?

— Ktoś mię denuncjował — rzekł, głowę przekrzywiając na bok — że wystąpiłem jako świadek w procesie pana Żachlewicza.

Juljusz rzucił się gwałtownie, mandatarjusz przykucnął na nowo.

—— Jakto? pan już świadczyłeś,

— Musiałem... sąd mię zawezwał... kazał przysięgać... samą tylko szczerą zeznawałem prawdę — jąkał się niewinną przybierając minę.

Juljusz żachnął się niechętnie.

— Katilina nie miał prawa oddalać pana z obowiązku.

— Nie miał, — powtórzył skwapliwie mandatarjusz i wyprostował się w całej postaci.

— Gdzie jest teraz pan Czorgut,...

— Popędził z listem Żachlewicza do Orkizowa, a ja tymczasem postanowiłem udać się do pana dobrodzieja.

Jak widzimy, przebiegły mandatarjusz, przekonawszy się, że groźny przeciwnik w inną pomknął stronę, postanowił pospieszyć co tchu do Juljusza i upomnieć się o zapłatę za rok cały.

— Jeśli studencika djabli wezmą — rozumował — to wrócę nazad i rozpocznę nowy okres służby, a jeśli ten oczajdusza Katilina przeszkodzi wszystkiemu, to niech mię przynajmniej zaspokoją według prawa.

Ani się jednak spodziewał, że Juljusz o niczem nie wie i wcale z innej strony zapatruje się na rzecz całą. To też zgłupiał zupełnie, kady Juljusz rzucił się jak szalony i zawołał z furją:

— Jakto, Katilina pojechał do Orkizowa, do hrabiego? Poco? dlaczego?

Mandatarjusz podciągnął brwi w górę, krząknął i odkąszlnąwszy należycie, opowiedział mu wszystko pokrótce.

Juljusz wpadł w najwyższe oburzenie.

— Ten człowiek oszalał! — zawołał w gniewie i gwałtownie pociągnął za sznurek.

— Niech Tomasz co tchu zaprzęga konie do powozu — krzyknął na wchodzącego lokaja.

Mandatarjusz nieznacznie łypnął oczyma.

Juljusz nagle zwrócił się ku niemu.

— Panie Gągolewski — rzekł prędko. — Dotychczas ja tylko jeden mama prawo oddalić pana z obowiązku.

Mandatarjusz ukłonił się nisko.

— Mój przyjaciel dopuścił się nadużycia.

— O gdybym to był wiedział!

— Panu wolno składać świadectwo, jakie mu się podoba, to jest, jakie mu nakazuje sumienie.

— Ja zawsze i wszędzie idę tylko za głosem sumienia.

— Nie mam też najmniejszej przyczyny usuwać pana z dotychczasowej posady..

Mandatarjusz chciał odezwać się z czemś na nowo, ale Juljusz przerwał mu żywo:

— Wracaj pan na swoją posadę i działaj, jak ci każe sumienie...

— Pan dobrodziej raczy mi dać list od siebie — odezwał się mandatarjusz — bo pan Czorgut złożył władzę w ręce mego aktuarjusza.

Juljusz poskoczył prędko do stolika i nakreśliwszy kilka wierszy na papierze, podał go spiesznie mandatarjuszowi.

Pan Gągolewski ukłonił się nisko i promieniejąc od radości, wyszedł z pokoju.

Za drzwiami zaśmiał się z cicha:

— Djablo utrę nosa Chochelce! — mruknął półgłosem.

Juljusz tymczasem oburzony i przestraszony dorywczem i dowolnem postanowieniem swego przyjaciela, postanowił natychmiast udać się do hrabiego i przeprosiwszy go usilnie, pozostawić mu wszelką wolność działania.

Już wychodził z pokoju, aby wsiąść do powozu, kiedy znowu ode drzwi cofnął się zdziwiony.

W progu ukazała się olbrzymia postać Kostia Bulija. Miał w ręku gruby kij sękaty, a na plecach słomianą koszałkę grubo wypchaną, jakby w jakąś daleką wybrał się podróż.

— Sława Bogu i Jezusowi! — mruknął stary Kozak, kłaniając się ku ziemi.

— Cóż mi powiecie Kostiu Buliju? — zapytał Juljusz rozciekawiony do najwyższego.

— Naznaczyłem jasnemu panu schadzkę we dworze.

— Tak, na czwartek.

— Przyszedłem ją przyspieszyć jasny panie...

— Jakto?

— Jasnemu panu chcą odebrać majątek, który po wszelkiem dostał mu się prawie.

— Wy wiecie już o tem?

— Wiemy i dlatego kum Dmytro przyspiesza schadzkę.

— Maziarz?

Kost' skinął głową.

— A w czemże go zajmuje mój proces?

— Kum Dmytro był największym przyjacielem nieboszczyka pana — odpowiedział klucznik z naciskiem.

— Więc starościc nie był obłąkany? — wykrzyknął Juljusz.

— Hańba na tego, kto to mówi — wykrzyknął uroczystym głosem.

— Ale przeciwnicy moi nagromadzili jakieś dowody.

— Nie bójcie się, jasny panie — przemówił Kost' Bulij dobitnie — od tego my.

— I kiedyżto kum Dmytro chce się widzieć ze mną? — zapytał po chwili.

— Jutro.

— Jutro?

— O dwunastej w nocy.

— W tem samem miejscu?

— Tak jasny panie, w lipowej ulicy.

— Tam zastanę was?

— Nie; zastaniecie samego kuma Dmytra.

— Ja na dwa dni wybrałem się w drogę — a głos jego zadrżał zlekka.

Po twarzy młodzieńca dziwny jakiś przemknął niepokój.

— Sami jedziecie Kostiu? — zapytał zlekkiem wahaniem.

Kost' zrozumiał snać zapytanie, bo mimo niezwyczajnie zasmuconej twarzy, lekki uśmiech mignął mu około ust.

— Sam — odpowiedział krótko.

— A obok kuma Dmytra obaczę jeszcze kogo innego? — zapytał młodzieniec pospiesznie.

— Obaczycie jego córkę.

— Jego córkę! — wykrzyknął Juljusz i uderzył się w czoło.

Kost' Bulij w głębokiej zadumie spoglądał przez chwilę na młodzieńca łagodnem, prawie rozrzewnionem spojrzeniem.

Nagle otrząsł się z zamyślenia i westchnął zlekka.

— Bogu oddaję jasny panie — przemówił z ukłonem i wyszedł z pokoju.

Pozostawszy sam, rzucił się Juljusz na sofkę i chciał ważyć i rozmyślać, o ile zeznanie Kostia Bulija może uspokoić i utwierdzić go we własnem sumieniu, ale napróżno. Myślom i oczom inny nasuwał się przedmiot.

Juljusz miał jutro obaczyć piękną nieznajomą. Ten tajemniczy maziarz, domniemywany piastun wielkich zamiarów, był jej ojcem.

— Jutro poznam bliżej oboje! — radował się w myślach młodzieniec, a urocza postać pięknej nieznajomej stanęła mu żywo przed oczyma.

— Powóz już dawno zajechał! — ozwał się wchodzący w tej chwili lokaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieje pocałunku.

Prawdopodobnie nikt nie zdoła tego stwierdzić, kto właściwie „odkrył“ pocałunek... Starożytnym ludom kulturalnym był on już znany, jakkolwiek niezawsze był oznaką miłości, lecz często służył także rozmaitym innym celom. Plutarch donosi w swem dziele „Moralia“, że starożytni Grecy po powrocie całowali żony, aby się w ten sposób dowiedzieć, czy nie wykroczyły przeciw — zakazowi picia wina!

W starożytnym Rzymie miał pocałunek znaczenie prawnicze. Mężczyzna, który swą narzeczoną pocałował przed ślubem, darowywał jej tym aktem połowę swego majątku... Dla pierwszych chrześcijan był pocałunek braterski zwyczajną formą pozdrowienia i jeszcze dzisiaj całują wszyscy katolicy pierścien pasterski na ręce Ojca św. Według praw starogermańskich oznaczał pocałunek wśród mężczyzn zapieczętowanie uroczystej przyjaźni. W średniowieczu stosowano pocałunek dla zatwierdzenia traktatów i ślubowań i tak np. wasal odbierając lenno zwykł całować suwerena. Stąd rozwinął się pocałunek w ogólny zwyczaj dworski — poddany całował rękę władcy — pocałunek był dokładnie określony w ceremojale dworskim. Najdłużej utrzymał się pocałunek jako surowo przestrzegany zwyczaj w hiszpańskim ceremonjale dworskim. Jeszcze dzisiaj całuje biskup miasta Santiago podczas uroczystego przyjęcia króla hiszpańskiego w rękę, zanim udzieli mu błogosławieństwa...

Istnieje wielka ilość historycznych pocałunków. Nad Wikingami panowała po śmierci wodza Hattona jego wdowa Małgorzata. Wskutek sporu dostała się ona do niewoli hrabiego Pudbusa i została później wymieniona za kilku szlachciców. Zanim hrabia wypuścił Małgorzatę, pocałował skrępowaną trzykrotnie w usta, a wszyscy ludzie jego otoczenia poszli za jego przykładem. Za to poniżenie zapłacili Wikingowie zniszczeniem zamku Pudbus i całego wybrzeża. Piękna Dagmara duńska za pocałunek udzielony dozorcy więziennemu, otrzymała wolność. Georgjana, piękna księżna Dewonshire w zaciekłej walce wyborczej w r. 1784, czarującą siłą swoich warg odebrała swemu współzawodnikowi Karolowi Jamesowi Foyowi znaczną ilość głosów. Pocałunek sprawił niegdyś królowi angielskiemu Wilhelmowi IV, gdy był jeszcze księciem Clarence, wielki kłopot. Zwiedzając Kanadę, przekroczył książę granicę i przybył do Stanu Vermond, gdzie wszedł do salonu fryzjerskiego, aby się ogolić. Gdy chciał opuścić lokal, weszła właśnie młoda żona cyrulika. W nagłym porywie podszedł ku niej książę, wycisnął gorący pocałunek na jej ustach i zawołał: „Teraz możesz opowiadać swoim rodakom, że syn króla angielskiego dał całusa żonie cyrulika amerykańskiego...“ Czy przystojna kobiecina była z tego zadowolona — nie wiadomo... Natomiast stanowczo nie przypadło to dosmaku fryzjerowi. Chwycił królewicza za kołnierz i wyrzucił go z lokalu ze słowami: „A ty będziesz mógł opowiadać swoim rodakom, że amerykański fryzjer wyrzucił królewicza angielskiego za drzwi...“

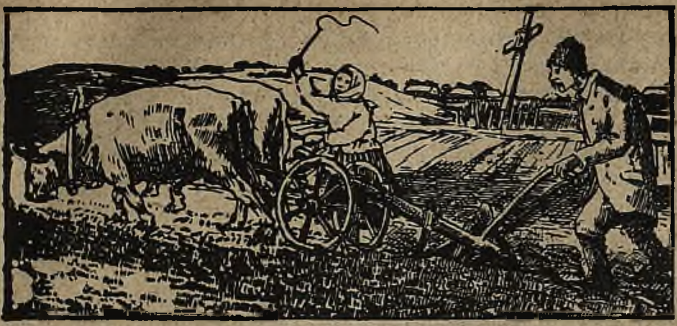
Istnieją również pocałunki zbrodnicze. Zdarzają się one zwłaszcza w Ameryce. Idziesz sobie spokojnie ulicą, nagle zbliża się ku tobie młoda, przystojna i elegancka dama. Na twój widok staje, jak wryta... Po chwili ze słowami: „Ach, to ty, drogi Robercie!“ rzuca się dama ku tobie, obejmuje cię serdecznie, i składa na twoich ustach namiętny pocałunek... Nie wiesz, co to ma znaczyć... serce zaczyna ci bić w przyśpieszonem tempie... Ale dama, przypatrzywszy ci się dokładnie, woła zmieszana: „Ach, mój Boże! Co za omyłka! Zdawało mi się, że to mój mąż!...“ Wcale się nie gniewasz z powodu tego nieporozumienia, ale gdy po jakimś czasie sięgasz do kieszeni, spostrzegasz brak zegarka, portfelu lub papierośnicy...

W Ameryce zajmuje się sędzia często pocałunkami. I tak np. był w Manili pan Alfredo Cowast. Pocałował on pewną dziewczynę. Oświadczyła ona, że stało się to wbrew jej woli i sędzia skazał „zbrodniarza“ na karę pieniężną w wysokości 100 dolarów. On jednak uznał, że 100 dolarów za pocałunek to trochę zadrogo i wniósł odwołanie od wyroku. Wpadł jednak z deszczu pod rynnę. Sąd wyższej instancji uznał ten pocałunek za akt pogwałcenia wolności osobistej i dołożył niefortunnemu amantowi do 100 dolarów jeszcze trzy miesiące więzienia...

Inny wypadek zdarzył się w Jacksonville w Missouri. Podczas jazdy pociągiem, w tunelu pocałował pewien młodzieniec dziewczynę. Pożałował bardzo tego, gdyż dziewczyna wcale nie była ładna, a ponadto nie zbyt młoda. Sędzia w uznaniu okoliczności łagodzących skazał winowajcę na 5 dolarów kary. Ten odetchnął z ulgą, lecz dziewczyna była do żywego dotknięta. Otaksowala ów pocałunek znacznie wyżej. Wniosła też odwołanie od wyroku, lecz wyższa instancja karę zatwierdziła...

W Filadelfji natomiast wniosła pewna dama skargę rozwodową, ponieważ mąż — rzadko ją całował... Wypadek nawet w amerykańskich stosunkach był dosyć trudny, zwłaszcza, że mąż przyznał się do winy, lecz bronił się tem, że nie może zaspokoić pocałunkowych potrzeb żony... Sędzia był z początku zakłopotany, wpadł wreszcie na oryginalny pomysł. Kazał mianowicie obliczyć, ile pocałunków przeciętnie wymieniają małżonkowie. Według tego wydał wyrok, że w pierwszych tygodniach małżeństwa przeciętną normą jest 20 pocałunków dziennie... W późniejszym czasie wystarczy 6 do 8 pocałunków dziennie...

W poszczególnych krainach istnieją bardzo oryginalne prawa pocałunkowe. Od wielu lat istnieje zakaz całowania na ulicy i publicznych lokalach w Nowym Jorku, a obecnie zakaz ten ma być jeszcze zaostrzony. W niektórych prowincjach Brazylji nie wolno cywilnym całować na ulicy przedstawicielek płci pięknej. Natomiast prawo to posiadają ludzie w uniformach jak wojskowi, marynarze i policjanci... Znane jest potępienie pocałunku w Japonji, gdzie poruszenie warg uważa się jeszcze dzisiaj za zwyczaj barbarzyński i nieprzystojny. To potępienie sięga również do sceny i filmu. Wskutek tego cenzura japońska ma zwykle wiele kłopotu, wycinając „niemoralne“ miejsca w filmach zagranicznych. O trudzie tej cenzury dostaniemy wyobrażenie gdy usłyszymy, że cenzorzy dziennie wykreślają 800 metrów scen pocałunkowych, a więc 250 tysięcy metrów rocznie. Jest to bilans ostatniego roku...



Poradnik gospodarczy.

Jak zabezpieczyć się przed zatrutemi grzybami?
(Dokończenie)

Do przyczyn domowych w pierwszym rzędzie należy przechowywanie grzybów przez noc w ciepłem miejscu. Historja tu ta sama, co z grzybami niesprzedanemi jednego dnia na targowiskach. W pewnym klasztorze pod Warszawą zatruło się w r. 1924 bardzo groźnie 78 osób „prawdziwkami“, których zakonnice nie miały czasu przyrządzić tego samego dnia po ich otrzymaniu. Z grzybem więc, jak z mięsem; jeśli ma pójść na stół na drugi dzień dopiero, to do zimnego sklepu z niemi, lub w lód i to po rozłożeniu ich z osobna na czystej desce lub bibulastych czystych papierach.

Dalszą przyczyną domową jest wadliwe gotowanie grzybów. Ponieważ grzyb ma białko niemal zwierzęce i to o charakterze takim jak n. p. mięso z polędwicy wołowej, przeto jasna rzecz, że im go dłużej będziemy gotować, tem będzie twardszy. Tak samo rzecz się ma z zawczesnem nasolenieem grzyba, boć i befsztyk nasolony przed smażeniem, twardy będzie jak podeszew! Wreszcie pamiętać trzeba i o tem, że grzyb jest z natury oślizgły i dość ciężko strawny z powodu zawartości chityny (jest to masa jakby rogowa, z której n. p. tworzy się twarda, elastyczna pokrywa skrzydeł chrabąszcza); jeśli zatem grzyby pokrajemy grubo, to, nie mogąc ich dobrze pożuć i połykając je w kawałkach tem łatwiej, że są śliskie, zapychamy niemi żołądek, który buntując się przeciw takiemu postępowaniu, wywołuje szybko oznaki silnej niestrawności, więc gniecenie w dołku piersiowym, silne zawroty głowy, a nawet omdlenia i znaczne nieraz osłabienia mięśnia sercowego.

A gdy w końcu dowiemy się i o tem, że spalone na popiół grzyby wykazują: 19—57% soli potasowych i 8—39% soli fosforowych, to już łatwo zrozumiemy całokształt nonsensu dotychczasowego sposobu gotowania ich przez nas!

Jakżeż zatem grzyby gotować należy?

Oto, przedewszystkiem po dokładnem ich oczyszczeniu i obmyciu, pokrajać w plasterki grubości... papieru! Dosłownie: papieru! Wrzuciwszy je następnie do garnka koniecznie tylko kamiennego albo glinianego, bo gotowane w metalowych, mimo najlepszej emalji, wytworzą skutkiem znacznych ilości soli potasowych i fosforowych u grzybów niebezpieczne dla zdrowia związki chemiczne, gotować je na wolnym ogniu, zarazu bez żadnego dodatku, tak długo, żeby wrzały we własnym soku najwyżej 15—20 minut; następnie dodać masła (nie smalcu lub margaryny broń Boże!) i gotować znów 5 minut, wreszcie posolić do smaku, wymieszać dobrze i podać na stół.

Oto tak tylko gotowane grzyby będą smaczne, lekko strawne, bardzo pożywne i bezwzględnie zdrowotne!

Jeśli ktoś jednak mimo wszystkie powyższe mądrości obawiać się będzie jedzenia grzybów z miejskich targowisk, to i jemu dam radę niezawodną.

Oto grzybami już najzupełniej pewnemi, ba! ze wszystkich grzybów świata najsmaczniejszemi i najbardziej odżywczemi, są — pieczarki hodowlane!

Nie te z kwaśnych łąk i pastwik, których „zatrzęsienie“ na targowiskach, boć to przecie i w smaku nikłe, kwaskowate i pożytku z nich dla ciała niemal żadnego, lecz pieczarki francuskie na mierzwie końskiej i u nas już wreszcie racjonalnie hodowane!

Wykwintnym wprost smakołykiem są pieczarki surowe drobniutko pokrajane i posypane cukrem; pod działaniem cukru po kilku minutach pieczarki puszczają obficie różowy sók; wtedy je można już jeść. Smakują jak dobry melon lub ananasy, a są bardzo lekko strawne i zdrowotne. Kto nie wierzy, niech spróbuje! Również bardzo smaczne są pieczarki młodziutkie, smażone w cukrze na konfiturę, jak też i mający już w Polsce swoją sławę niezrównany „Liquer d'amour“, sporządzony z pieczarkowego syropu na 45% alkoholu!

Poradnik lekarski.

Nerwowe choroby. Najczęstszą chorobą całego systemu nerwowego jest ogólne osłabienie nerwów, tak zwana neurastenja. Objawy: nieznaczne osłabienie duchowe i fizyczne, osłabienie woli, senność, trwożliwość, roztargnienie, ucisk w głowie, osłabienie wzroku, słuchu, nerwowa bezsenność, bóle w plecach, okolicy serca, bicie serca z uczuciem trwogi, dolegliwości w brzuchu i t. p. Choroba ta może być albo odziedziczona, albo nabyta przez nadużycia w jedzeniu, piciu, przepracowaniu, zwłaszcza umysłowem, troski, zmartwienia i t. p. Leczenie: należy przedewszystkiem usunąć przyczynę, następnie brać półkąpiele o temperaturze 32 do 25 stopni C. przez 3 do 6 minut, całkowite obmywanie wodą o temperaturze 20 do 15 stopni C., kąpiele słone, szpilkowe, u osób bardzo rozdrażnionych uspakajające kąpiele, letnie, długotrwałe. Na bóle głowy, bezsenność i inne przykre objawy, zastosować chłodne okłady, chodzenie po wodzie i t. p. Codziennie rano chodzić po podłodze boso, przez 10 minut, poczem stopy na sucho obetrzeć i obuć.

Nowotwory. Dzielą się na złośliwe i niezłośliwe. Złośliwe rosną szybko, wrastają w otoczenie, zatruwają krew i powodują upadek sił i ogólne osłabienie. Niezłośliwe zaś rosną powoli, nie niszczą całego organizmu. Ze złośliwych nowotworów najwięcej rozpowszechniony jest rak. Przyczyną tej choroby jest życie niehigjeniczne, zwłaszcza nadużycie mięsa. — Leczenie: Zaraz z początku kuracja postem. Następnie pić herbatkę z podbiału, łopucha, przetacznika, bzu i t. p. Gdy już choroba jest rozwinięta, pić w zaflegmieniu herbatkę z centurji i liści orzecha włoskiego; w zatwardzeniu z krwawnika, bzu i brodawnika; kolce i bólach — z mięty i piołunu; w krwotokach — z rdestu. Raki i wrzody cuchnące zasypywać miałkim węglem, okładać tartą ograzną marchwią, sokiem z rozchodnika.

KRONIKA.

Ruch wyborczy. Jak to już zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich numerów „Roli", wybory do sejmu odbędą się 16 listopada, a do senatu 23 listopada. — Walka rozegra się wówczas pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim, który chce uzyskać większą władzę dla Prezydenta Rzeczypospolitej i dla rządu, a ukrócić wpływy i znaczenie posłów, a opozycją, która broni wszelkiemi sposobami przywilejów poselskich. Pominąwszy Ukraińców, Niemców, Białorusinów, Komunistów i w znacznej części Żydów, którzy zawsze i przeciw każdemu rządowi występują jak najostrzej, społeczeństwo polskie pójdzie za Marszałkiem Piłsudskim lub przeciw niemu. Jakkolwiek do wyborów jeszcze daleko, już dziś można powiedzieć, kto pójdzie przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu, gdyż jeszcze przed rozwiązaniem sejmu posłowie opozycyjni utworzyli tak zwany Centrolew, do którego pod przewodnictwem socjalistów należeli posłowie z „Piasta", „Wyzwolenia", Stronnictwa chłopskiego, N. P. R. prawicy i Chrześcijańskiej demokracji, a którzy postanowili obalić Marszałka Piłsudskiego i ująć władzę w swoje ręce. Osobno szła i idzie narodowa demokracja, ale dąży do tego samego celu. — Za Marszałkiem Piłsudskim oświadczyły się i popierały go na każdym kroku stronnictwa, zgrupowane w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z rządem, jak Partja pracy, Zjednoczenie wsi i miast, N. P. R. lewica, Związek chłopski i inne. Pod wpływem księży biskupów Chrześcijańska demokracja przed wyborami z Centrolewu jednak wystąpiła i pójdzie do wyborów oddzielnie. Wskutek tego, pominąwszy mniejszości narodowe i komunistów, w wyborach wezmą udział cztery grupy, a mianowicie: 1. Stronnictwa popierające Marszałka Piłsudskiego, 2. narodowa demokracja, mająca dużo zwolenników w Poznańskiem, 3. Chrześcijańska demokracja, licząca na poparcie katolickich robotników i 4. Centrolew, na którego listach wyborczych będzie mieszanina ludzi najrozmaitszych przekonań. Centrolew wskutek połączenia się w nim 5 stronnictw liczy na wielkie powodzenie wśród wyborców, zdaje się jednak, że połączenie to nie przysporzy mu głosów, ale jeszcze umniejszy, bo trudno przypuścić, aby katolicy chłopi dawali głosy na listy, na których będą figurowały nazwiska socjalistyczne, lub by socjaliści poparli te listy, na których będą nazwiska szczerych katolików, lub n. p. ks. Panasia. Zdaje się, że wiele głosów socjalistycznych padnie wskutek tego na listy komunistyczne, a głosy katolickie zasilą albo blok rządowy, albo narodową demokrację, albo chześcijańską demokrację. Wielu też zapewne, nie chcąc popierać ludzi, do których nie ma zaufania, powstrzyma się od głosowania. Jaki będzie rezultat wyborów, trudno dziś przewidzieć, przypuszczać jednak należy, że żadna strona nie uzyska stanowczej przewagi, do uzyskania której trzebaby przeprowadzić przynajmniej 223 posłów. My, nie biorąc udziału w politycznym ruchu przedwyborczym, będziemy jednak ruch ten jako bezstronni widzowie obserwowali i informowali o nim Czytelników „Roli".

Aresztowanie posłów. Oprócz aresztowania różnych posłów białoruskich, ruskich i komunistycznych, zostali w ubiegłym tygodniu aresztowani nadto b. posłowie: Wincenty Witos i Władysław Kiernik z PSL. „Piast", Józef Putek i Kazimierz Bagiński z „Wyzwolenia", Herman Liebermann, Adam Prager, Norbert Barlicki, Mieczysław Mastek i Adam Ciołkosz, socjaliści, Karol Popiel z N. P. R. i Aleksander Dębski z narodowej demokracji. Jak podają gazety codzienne, wymienieni politycy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej na podstawie art. 100 k. k., który mówi: „o organizowaniu zbrojnego ruchu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy". Aresztowanych wywieziono do Brześcia nad Bugiem, gdzie będą oczekiwali rozprawy sądowej. Gdyby politycy ci byli skazani na podstawie wspomnianego artykułu, byłoby to końcem ich karjery politycznej, gdyż artykuł ten powiada: „Winny zamachu na zasadniczy ustrój państwa, albo na całość terytorjum państwowego, ulegnie karze ciężkiego więzienia bezterminowego. Jeżeli zamach taki ujawniony był odrazu i został stłumiony bez użycia środków nadzwyczajnych, winny ulegnie zamknięciu w ciężkiem więzieniu do lat 15. Jeżeli celem zamachu było usunięcie pewnych członków rządu, sprawujących władzę i zastąpienie ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego, winny ulegnie zamknięciu w ciężkiem więzieniu od lat 10 do 15".

Państwowa szkoła rolnicza męska „Bratne" w Gołotczyżnie rozpoczęła przyjmowanie zapisów na nowy rok szkolny 1931. Nauka trwa 11 miesięcy, od 15 stycznia do 15 grudnia i jest bezpłatna. — Oprócz przedmiotów ogólno-kształcących w zakresie szkoły powszechnej, nauka obejmuje uprawę roli i roślin w polu, chów, żywienie i leczenie zwierząt gospodarskich, ogrodnictwo, pszczelnictwo, rzemiosło stelmarsko-stolarskie i zasady pracy społecznej na wsi. Od wstępujących, w wieku nie mniej jak 16 lat, wymagana jest umiejętność poprawnego czytania, pisania i rachunków w zakresie przynajmniej 4 oddziałów szkoły powszechnej. Uczniowie mieszkają w internacie szkolnym i koszt utrzymania wynosi około 35 zł. miesięcznie. — O szczegółowy program i warunki przyjęcia należy się zwracać do Dyrekcji szkoły. Adres: poczta Gołotczyzna wojew. Warszawskie. Dojazd do szkoły koleją do stacji Gołotczyzna na drodze Warszawa—Mława.

Ohydna zbrodnia. We wsi Hodowie (pow. zborowskiego) dokonano ohydnego napadu morderczego w celach rabunkowych. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy zakradli się w nocy przez okienko od piwnicy do mieszkania Gierszona Wielgosza i Frejdy Turner i poderżnęli śpiącym gardło. Gdy zaalarmowani przez pastucha rano sąsiedzi wyważyli drzwi, oczom ich przedstawił się straszny widok. W kałuży krwi leżał nieżywy 54-letni Wielgosz, zaś żona jego 48-letnia Frejda dawała tylko słabe znaki życia. Odwieziona do szpitala powszechnego do Złoczowa, wyzionęła ducha.

Wyrodne matki. Przed sądem okręgowym w Chojnicach toczyła się rozprawa przeciwko 23 letniej Gertrudzie Buczyńskiej, która w dniu 3 czerwca b. r. zamordowała swego 5-letniego synka Maksymiljana. Wyrodną matkę skazano na karę śmierci przez powieszenie. W warszawskim sądzie apelacyjnym toczyła się analogiczna sprawa przeciw Juljanie Kozłowskiej i jej kochankowi Antoniemu Czupryniakowi. — Kozłowska, owdowiawszy, żyła na wiarę z Czupryniakiem. Czupryniak nie lubił dzieci Kozłowskiej 7-letniego Władzia i 12-letniego Mundzia. Oświadczył kochance, że musi się pozbyć dzieci, bo inaczej z nią zerwie. Kozłowska, pozostająca pod silnym wpływem kochanka, poszła z Władziem na brzeg Wisły, i w pewnej chwili zepchnęła synka do wody. Władzio poniósł straszną śmierć, a nim go fale pochłonęły, wołał: Mamusiu ratuj! Sąd okręgowy skazał Kozłowską na 12 lat ciężkiego więzienia, a Czupryniaka na 10 lat ciężkiego więzienia. Sąd apelacyjny w Warszawie wyrok zatwierdził.

Ambitny naczelnik straży pożarnej. W ostatnich czasach ciągłe pożary niszczyły zabudowania gospodarcze w Bodzanowie pod Płockiem, wyrządzając bardzo znaczne szkody. Straż ogniowa i policja były wo

bec tych wypadków bezbronne. W toku zarządzonych po pożarach dochodzeń aresztowano trzech chłopców. Wszyscy trzej przyznali się do podkładania ognia. — W dalszym ciągu dochodzeń wyszły jednak na jaw sensacyjne szczegóły. Okazało się, że chłopcy byli namówieni do wzniecania pożarów przez miejscowego naczelnika straży ogniowej, Stanisława Małeckiego, który dostarczał im materjałów palnych, nafty, benzyny itp. Za wzniecenie pożaru chłopcy otrzymywali 3—5 zł. — Małeckiego aresztowano i poddano przesłuchaniu, podczas którepo przyznał się on do wszystkiego, zeznając, że do zbrodni pchnęła go żądza „sławy". Chciał się wybić jako znakomity kierownik straży pożarnej i zdobyć krzyż zasługi. Wśród poszkodowanych wskutek jego „ambitnych" planów, realizowanych w tak zbrodniczy sposób, znajduje się 48 gospodarzy, którzy ponieśli wysokie straty, sięgające miljona złotych. Poszkodowani wystąpili do sądu z żądaniem pokrycia im szkód i strat. „Ambitny" naczelnik straży ogniowej osadzony został w więzieniu.

Tragedja na morzu. Wstrząsający, pełen grozy wypadek wydarzył się w Karwi na pełnem morzu. Dwoje letników w Karwi zamówiło łódź celem przejażdżki po morzu. Nie zadowolili się atoli przejażdżką wzdłuż wybrzeża, lecz rybacy musieli popłynąć na pełne morze. Tam wydobył nagle mężczyzna rewolwer, chcąc kobietę zastrzelić. Rybacy chcieli powstrzymać go od tego kroku, lecz ten rozwścieczony, groził im także zastrzeleniem, jeżeli będą mu przeszkadzać w jego przedsięwzięciu, oświadczając, że on i jego żona postanowili zejść wspólnie z tego świata. Zapłacił jeszcze pięć złotych za przejażdżkę, doręczył rybakom klucz od pokoju i zegarek, poczem zastrzelił najprzód żonę, a potem siebie. Bezradni rybacy przypatrywać się musieli tej wstrząsającej tragedji; po powrocie donieśli władzom o tem, co się stało.

Człowiek, który nic nie wie o sobie. Z Morawskiej Ostrawy donoszą: W szpitalu w Przerowie znajduje się od tygodnia pewien mężczyzna, który nie umie nic o sobie powiedzieć. Lekarze stoją przed formalną zagadką i absolutnie nie mogą dojść do tego, co pacjentowi dolega. Chorego przywiozło dwóch mężczyzn w automobilu, zostawili go nieprzytomnego w przedsionku i odjechali, nie dawszy żadnych informacyj. — Gdy chory przyszedł do przytomności, okazało się, że stracił kompletnie pamięć i nic nie może przypomnieć sobie ze swego życia. Ponieważ chory nie miał przy sobie żadnych dokumentów, ani pieniędzy, przypuszcza policja, że albo padł ofiarą napadu rabunkowego, lub też został przejechany przez samochód i z tego powodu doznał wstrząsu mózgu, co wywołało amnezję, czyli zanik pamięci.

Piękna trucicielka. Gazety włoskie donoszą o wyjaśnieniu afery kryminalnej, która przez kilka lat była zupełną tajemnicą. Oto bliższe szczegóły tej sensacyjnej sprawy: W roku 1924 dokonano we Włoszech północnych w miasteczku Pirmina, osobliwej zbrodni. Oto pewnego wieczora młody leśniczy, Giacomo Benterra powrócił do domku, zamieszkałego przez jego rodzinę. W progu zatoczył się nagle i runął na ziemię w strasznych konwulsjach. Mimo natychmiastowej pomocy, skonał w okropnych męczarniach. Lekarz stwierdził zatrucie arszenikiem. Nie można było jednak żadną miarą stwierdzić, kto otruł Benterrę. Był on kawalerem i mieszkał z rodzicami i rodzeństwem. Prowadził naogół solidny tryb życia i był usposobienia bardzo spokojnego. Nie posiadał również nieprzyjaciół. — Zrazu przypuszczano, że to jakiś kłusownik zemścił się na leśniczym i poczęstował go zatrutym pokarmem. — Ale wszelkie poszukiwania, idące w tym kierunku, spełzły na niczem. Policja zrezygnowała z dalszych dochodzeń. I byłaby ta zbrodnia na zawsze pozostała tajemnicą, gdyby nie nieoczekiwane zeznania pięknej Rzymianki, Marietty Dorli. Dręczona wyrzutami sumienia, ta małżonka zamożnego przemysłowca rzymskiego, udała się na policję i opowiedziała, co następuje: Przed kilku laty, łaknąc samotności, bawiła ona na wywczasach letnich w Pirminie. Tutaj zapoznała się z Benterrą i nawiązała z nim stosunek miłosny. Po pewnym czasie miała już dosyć tych romansów i oświadczyła kochankowi, że niebawem powróci do Rzymu. Ale Benterra, który łudził się, że jest to związek trwalszy, nie chciał się na to absolutnie zgodzić i zagroził, że uwiadomi o wszystkiem męża Marietty. Wówczas ona wpadła właśnie na myśl zbrodni i dnia następnego podała kochankowi w jakimś pokarmie truciznę. Podejrzenie na nią nie skierowało się, gdyż zręczna kobieta widywała się z kochankiem w ten sposób, że nikt o ich miłości nie wiedział. Odkrycie tej sensacyjnej zbrodni wywołało w Rzymie bardzo wielkie wrażenie.

Wstrząsający dramat w górach. Wstrząsający dramat rozegrał się w Alpach francuskich. Wycieczka, złożona z kolonji wakacyjnej uczniów z Lyonu, przeważnie malców, udała się na zwiedzanie szczytu „Fera cheval", słynnego z malowniczych jarów, na dnie których płynie rzeka Giffre. Wycieczce przewodniczył ks. Fafournoux, kierownik kolonji wakacyjnej. W pewnem miejscu, na serpentynie, dzieci zatrzymały się nad niezwykle głębokim jarem, wpatrując się w otchłań, na której dnie szumiała bystra rzeka górska. Ciskali kamienie w głąb, żartowali, bawili się. Naraz drewniana balustrada, chroniąca przepaść, urwała się i pięcioro dzieci runęło w przepaść. Rozległ się przeraźliwy krzyk pozostałych dzieci. Ksiądz Fafournoux, widząc znikające ciała, zakreślił nad niemi znak krzyża. Ale nie stracił przytomności. Nakazał natychmiastowe poszukiwanie nieszczęśliwych. Starsi chłopcy zbiegli w dół i znaleźli się wkrótce na miejscu wypadku. Po długich wysiłkach zdołano wkońcu wydobyć z wody ciała wszystkich chłopców. Trzej chłopcy ulegli wewnętrznym obrażeniom i wyzionęli ducha. Dwaj inni, których oddano opiece lekarzy, dawali oznaki życia i odzyskali powoli przytomność. Zawieziono ich do szpitala, gdzie dwaj malcy przeżyli noc pełną koszmarów i upornych snów. Jeden z nich wołał nieustannie we śnie: „Mamo, mamo!" Jest nadzieja, że udą się obu chłopcom uratować życie.

Pomnik, który wywołał zgorszenie. Katolickie duchowieństwo w Moguncji wystąpiło ostatnio z ostrym protestem z ambon w związku z odsłonięciem w czasie niedawnych uroczystości w tem mieście z racji wejścia wojsk okupacyjnych, pomnika wolności. Pomnik wyobraża mianowicie nagą postać kobiecą w pozycji siedzącej na wysokim postumencie, budzącą się ze snu i mającą wyraz twarzy właściwy przed ziewaniem. — Duchowieństwo w proteście swym wskazuje na fakt, że — pomijając stronę estetyczną pomnika, o której w różny sposób sądzić będą powołani krytycy — jako katolicy wszyscy stanowczo sprzeciwić się muszą ze względów religijno-moralnych, wystawieniu na publicznym placu podobnego pomnika. Wielki odłam społeczeństwa miasta, zamieszkałego w znacznej części przez katolików, czuje się w uczuciach swych urażonym.

Pieczęć oglądacza bydła na metryce ślubnej. Zabawną historję opowiadają o pewnym wójcie w Holandji, który wśród wielu innych czynności pełnił równocześnie obowiązki oglądacza bydła i prowadził także księgi metrykalne. To wszystko sprawiało mu nie-

mało kłopotu, a co gorsze, że często powstawały stąd tragikomiczne powikłania, bo wójt lubiał zaglądać do kieliszka, a potem bywał bardzo roztargniony i mylił się, gdy wypadło na dokumencie urzędowym przybić pieczęć. Tak naprzykład stało się, że na karcie bezrobotnego robotnika, który zabiegał o zasiłek, przybił inną pieczęć swego urzędu, a mianowicie pieczęć oglądacza bydła. Tak więc ów bezrobotny uznany został za zdrowego i wolnego od trychniny. Jeszcze komiczniej to wypadło, gdy taki wypadek wydarzył się pewnej młodej parze nowożeńców, która w urzędzie gminnym brała ślub, jak każe ustawa w Holandji, zaczem dopiero do kościoła się udali, by małżeństwo to ksiądz pobłogosławił. Podczas ceremonji w urzędzie gminnym nikt nie kontrolował metryki ślubnej, którą wójt wydał. Dopiero kiedy dokument ten trzeba było przedłożyć w kościele, spostrzeżono, że na metryce ślubnej jest pieczęć oglądacza bydła, co poświadczało, że młoda para zdrowa i wolna od trychiny. Metryka temsamem była nieważna. Minęło kilka godzin, zanim właściwą pieczęć wójt przybił na metryce ślubnej. Goście weselni i młoda para czekali tymczasem w zakrystji niecierpliwie, a wójt usprawiedliwiał się, że kto takie dwa ważne ma urzędy, nieraz bardzo łatwo może się pomylić.

Porywacz dzieci. W Vilasar de Mar (Hiszpanja) od pewnego czasu zanotowano kilka porwań dzieci. — Dopiero niedawno dało się schwycić sprawcę zamierzającego właśnie dokonać nowego porwania. Do bawiących się w parku miejskim dzieci, przystąpił jakiś dobrze ubrany nieznajomy pan, pytając się o drogę na boisko sportowe. Dzieci wskazały mu drogę, lecz nieznajomy tem się nie zadowolił, prosząc, by jedno z dzieci go zaprowadziło na miejsce, i wybierając w tym celu ładną 10-letnią dziewczynkę, która chętnie zgodziła się towarzyszyć grzecznemu panu. Gdy oboje zbliżyli się do przecinającej park drogi publicznej, mężczyzna porwał w ramiona dziewczynkę, pragnąc ją wsadzić do samochodu, którego szofer na widok zbliżających się puścił motor w ruch. Dziewczynka jednak poczęła się bronić, wzywając z całych sił pomocy. Przeraźliwe te krzyki usłyszał przechodzący obok karabinier, któremu udało się zaaresztować zbrodniarza. Szofer natychmiast zbiegł w samochodzie.

Płacząca ulica w Londynie. Z Londynu donoszą: Ciekawy widok przedstawiała onegdaj ulica Walthamstone w Londynie. Gdy w pewnym magazynie teru i smoły otwarto jakiś zbiornik, o którym myślano, że jest pusty, rozeszła się nagle chmura gazu łzawiącego. Nietylko robotnicy w magazynie, ale i wszyscy przechodnie w całej okolicy poczęli rzewnie płakać, tak, że każdy nowy przybysz sądził, że stało się jakieś ogromne nieszczęście. Przywołano straż pożarną, ale żaden ze strażaków nie mógł się zbliżyć do zbiornika celem zamknięcia go, gdyż każdy natychmiast zalewał się łzami. Dopiero następna ekspedycja ratunkowa, uzbrojona w maski gazowe, usunęła dalszy odpływ gazu w ten sposób, że do cylindra założyła rurę gumową 80-metrowej długości i przeprowadziła ją do pobliskiego stawu. Prawdopodobnie zbiornik z gazem stał zapomniany w kącie magazynu jeszcze z czasów wojennych. Podobny wypadek, lecz nieco groźniejszy w skutkach, zdarzył się w Denver, w północno-amerykańskim stanie Colorado. Przy transportowaniu rozbił się tank napełniony 100 tonami chloru. Wydobywające się gazy oszołomiły mnóstwo ludzi, z pomiędzy których 26 osób, a wśród nich kilku strażaków, musiano w groźnym stanie odesłać do szpitala. Wielu robotników uratowało się przed zatruciem ucieczką.

Z ostatniej chwili.

Demonstracje antyrządowe. Stronnictwa opozycyjne zapowiedziały na ubiegłą niedzielę 20 zgromadzeń antyrządowych w większych miastach Polski. Rząd, obawiając się, aby zgromadzeń tych nie wykorzystali komuniści celem wywołania zaburzeń, zakazał odbywania ich pod gołem niebem, pozwolił jednak odbyć je w lokalach zamkniętych. Zarządzenie to okazało się rozsądnem, gdyż ubiegła niedziela, z wyjątkiem Warszawy, minęła spokojnie. W Krakowie odbyli socjaliści zgromadzenie na podwórzu domu robotniczego, poczem rozeszli się spokojnie. We Lwowie odbyło się 5 wieców, z których dwa zostały rozwiązane przez władze, zaś dwa sami wiecownicy rozbili. W Częstochowie odbył się nieliczny wiec Stronnictwa chłopskiego i Wyzwolenia. W Radomiu przybyło na wiec około 800 uczestników, wiec jednak z powodu bójki nie doszedł do skutku. W Łodzi wzięło udział w wiecu około 500 osób. W Katowicach w wiecu wzięło udział około 600 osób, podczas gdy Zjazd powstańców śląskich zgromadził około 4.000 osób. Dzięki taktowi policji do starcia między uczestnikami Zjazdu a uczestnikami wiecu nie doszło. W Poznaniu wiec demonstracyjny zgromadził około 1000 osób, do zajść jednak żadnych nie doszło. W Toruniu padły strzały w kierunku policji, które jednak nie raniły nikogo. Policja tłum rozprószyła, aresztując kilkanaście osób. W Lublinie na wiecu, który zgromadził 400 osób, aresztowano b. posłankę Kosmowską za podburzającą mowę. W Wilnie odbył się wiec przy udziale 120 osób z P. P. S. Jak widzimy dzień niedzielny minął w całej Polsce spokojnie z wyjątkiem Warszawy, gdzie popłynęła krew niewinnych. Sam wiec, jaki odbył się w Dolinie Szwajcarskiej przy udziale 2.000 osób minął spokojnie. Wykorzystały go jednak jakieś szumowiny, doprowadzając do przelewu krwi. Po wiecu usiłowano utworzyć pochód, wysuwając na przód 60 kobiet, za któremi ukryła się uzbrojona bojówka. Gdy policja chciała pochód rozprószyć, jakiś szubrawiec rzucił granat ręczny, od którego padło kilkanaście rannych osób tak z policji, jak i cywilnych. Po rozprószeniu pochodu okazało się, że 2 osoby zostały zabite, zaś kilkanaście rannych. Jak stwierdzono, z tłumu oddano kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych, natomiast policja nie strzelała zupełnie.

Wybory w Niemczech. W ubiegłą niedzielę odbyły się w całych Niemczech wybory tamtejszego parlamentu. Jaki będzie ich ostateczny wynik, wykażą obliczenia dopiero za kilka dni. Z tymczasowych obliczeń wynikałoby, że zdobędą następującą ilość mandatów: Socjal demokraci: 143 (— 9 niż w poprzednim Reichstagu, niemiecko-narodowi 41 (— 37), centrum 69 mandatów (+ 8), komuniści 76 mandatów (+ 22), niemiecka partja ludowa 26 mandatów (— 19), partja państwowości Rzeszy 22, partja gospodarcza 23, bawarska partja ludowa 18 mandatów (+ 1), hitlerowcy 107 mandatów (+ 95). Z drobniejszych partyj otrzymają: chrześcijańsko-socjalni 14 mandatów, niemiecka partja chłopska 6 mandatów (+ 2), partja hannowerska 5 mandatów (+ 1), Landbund 3 mandaty. Zaznaczyć trzeba, że na Śląsku Opolskim na listę polską padło w 1928 roku 30.209 głosów, obecnie zaś 37.012. Jak się jednak zdaje, będzie to zamała ilość do uzyskania własnego mandatu.

RZECZY CIEKAWE.

Jak będziemy żyli jutro?

Przepowiadanie najbliższego jutra jest ciągle jeszcze dużem ryzykiem, bo rzeczywistość przekracza najśmielsze rojenia, najbujniejszą fantazją obdarzonych myślicieli. Mimoto poznanie, jak wyobrażają sobie to bajeczne jutro, uczeni tego świata — inżynierowie i statystycy — będzie zawsze rzeczą ciekawą.

Uprzywilejowane miejsce wyznaczają oni lotnictwu, temu najmłodszemu dziecku techniki. Ale naturalnie i tu przewidują bardzo wiele zmian i ulepszeń. Pierwszym krokiem w tym kierunku, będą pociągi lotnicze. Pierwszy, zaopatrzony potężnym motorem samolot pociągowy będzie na liniach ciągnął cały szereg dalszych, bezsilnikowych. Wpłynie to wybitnie na potanienie tego środka komunikacji. Przelot oceanów stanie się rzeczą zupełnie normalną i będzie dużo pewniejszy od podróży wodą. Lotnisko w środku miasta (jak dworzec kolejowy) i na dachu własnego domu (jak garaż), jest potrzebą najbliższych dni, a wznoszenie się i opadanie pionowe jest już dzisiaj tylko kwestją prób.

Dziedzinie budownictwa można największe wymagania postawić i żadne nie będą zanadto wygórowane. Przedewszystkiem pojawi się nowy materjał budowlany, będzie to jakiś rodzaj gumy, taniej i najwygodniejszej do odlewania całych gotowych ścian. Jeden z amerykańskich inżynierów zbudował model domu z galalitu, produktu wydobywanego z prasowanego mleka, materjału lekkiego, przeźroczystego i podobno taniego. Model ten bez okien, a tylko z jedwabnemi zasłonami dla ochrony przed słońcem, budowany jest jak „termos" i do ogrzewania go wystarczyłyby same żarówki, gdyby tak ordynarne i nieekonomiczne oświetlenie mogło się utrzymać. Czekamy na „zimne światło" takie, jakie wydzielają ze siebie robaczki świętojańskie i niektóre ryby głębinowe. — Całe rzesze badaczy pracują nad tym problemem i podobno całkiem ładne rezultaty już osiągnięto. Z energji, którą zużywa dzisiejsza żarówka zużywamy zaledwie 5 procent, reszta w formie ciepła, idzie na marne, — jest to więc raczej piecyk elektryczny, niż urządzenie do oświetlania. Zimne światło zużywając 100 procent swej energji na oświetlenie, będzie więc 20 razy tańsze.

O nowych źródłach energji pisaliśmy już niejednokrotnie, tych nam napewno nie zabraknie. Brudny palacz zniknie z widowni i zastąpi go technik w jasnym kitlu. Zaprzęgniemy do pracy słońce, ale tylko do czasu, gdy nauczymy się zużytkowywać energję atomową. Wyzwolone ilości energji zawarto w atomach główki od szpilki, wystarczyłyby by opalać całe domy, przez czas najostrzejszej zimy. Dostarczać energji będzie państwo, falami elektrycznemi, bez drutu i w nieograniczonej ilości, gdyż spełniać ona będzie wszelkie najdrobniejsze posługi domowe. Nad przesyłaniem energji w ten sposób pracuje dziś bardzo energicznie Marconi a rozwiąże się ten problem bez trudności, gdy uzyskamy już źródło zupełnie taniej energji.

Materjał jutra, — guma — znajdzie zastosowanie także przy brukowaniu ulic. Będą one wtenczas czyściutkie, łatwe do wymycia jak korytarze szpitalne i, co bodaj najważniejsze, ciche. Guma twarda, taka z jakiej robione są nasze wieczne pióra, ozdobi także wnętrza naszych domów. Szkła będziemy używali tylko nie rozbijającego się, takiego jakie dziś jest używane na naczynia kuchenne, metale będą nierdzewiejące, drzewo nie będzie się psuło, a żywność...? Już zabiera się chemia do tego działu. Cukrem z drzewa już dziś żywi bydło prof. Bergjus w Niemczech. Mleczarnie pójdą na emeryturę, bo mleko i masło otrzymywać będziemy z ropy naftowej, a cały szereg innych środków odżywczych z drzewa i trawy. Drzewo też będzie grało najważniejszą rolę w przemyśle tekstylnym, — a sztuczny jedwab wyprze zupełnie wełnę i bawełnę.

Czeka nas więc raj na ziemi, o ile przedtem ludzie nie wynajdą takiego sposobu, aby się mogli wszyscy w kilku minutach wymordować.

Klejone brylanty.

W ostatnich czasach niektóre szlifiernie djamentów w Amsterdamie wypuściły na rynek brylanty, które są klejone z dwóch części: na spodzie jest zwyczajne szkło czeskie, które, jak wiadomo, bardzo silnie załamuje światło, jest więc pod tym względem bardzo podobne do brylantu, oraz z naklejonej na niem cieniutkiej płytki prawdziwego brylantu. Obie warstwy są tak zręcznie spojone, że tego wcale nie widać, jak długo brylant znajduje się w oprawie. Nawet po wyjęciu go nie łatwo poznać oszustwo, gdyż cieniutka warstwa kleju jest dla gołego oka niewidoczna i nawet pod lupą dopiero wytrawny znawca może ją rozpoznać. Najlepszym sposobem przekonania się, czy brylant jest prawdziwy, jest rozpuszczanie kleju w jakimś rozczynku, gdyż wtedy obie warstwy rozpadną się. We Wiedniu istnieje całe dobrze zorganizowane konsorcjum, które takie djamenty sprowadza z Amsterdamu.

Humor pod szubienicą.

Większość skazańców u stóp szubienicy, mając się rozstać z życiem, nie objawia specjalnego zadowolenia w takiej chwili. Są jednak i w tych wypadkach ludzie wyjątkowi, którzy przedtem, zanim im kat uwikła szyję w śmiertelny sznur, potrafią trysnąć dowcipem.

Pewien morderca dzieci we Włoszech, potknąwszy się na schodkach szubienicy, rzekł do towarzyszących mu katów: O, to zły znak, Rzymianin zawróciłby z drogi. Inny złoczyńca wykrzyknął przed śmiercią: Dziś poniedziałek — o, ładnie się zaczyna.

Danton, już na szafocie, rzekł do towarzyszącego mu Cavota: Jaki to dziwny wyraz gilotynować. Można powiedzieć, będę zgilotynowany, ale nie można wyrazić się: zostałem zgilotynowany.

Podczas odbytej egzekucji w Tiranie, bandyta Ibrahim, mały niepozorny człowiek, na pytanie sędziego, jakie jest jego ostatnie życzenie, odparł: Chciałbym móc zwymyślać jeszcze raz policjantów. Pomieszany sędzia pozwolił, i Ibrahim użył sobie przed śmiercią, zwymyślawszy od ostatnich słów licznych członków policji, zgromadzonych na podwórzu, gdzie stała szubienica. Już gdy stryczek był założony na szyję delikwenta, ten jeszcze wykrzyknął: „Czekajcie, niech ja tylko się odrodzę znów, zadam już ja wtedy policji pieprzu. W chwilę potem Ibrahim dyndał na sznurku.

Groteskowa scena rozegrała się w Kentucky, w Ameryce.

Skazany na śmierć prosił w ostatniem słowie o pozwolenie wypowiedzenia mowy. Gdy mu pozwo-

lono, nie mógł słowa wykrztusić z gardła. Obecny przy egzekucji kandydat do kongresu, senator Blackhorn chciał wyręczyć skazańca, ale ten z oburzeniem krzyknął: „Hola, panie kolego, jeżeli do męki śmierci mam jeszcze dodaną mękę słuchania twych przemówień, to już wolę natychmiastową śmierć. Panie kacie, czyń pan swoją powinność natychmiast.

Zaiste, humor szubieniczny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maryla „Widz"** w O.: Nadesłane nam wierszyki są zupełnie dobre, więc będziemy starali się je wydrukować. Za pamięć i pozdrowienia serdecznie wszyscy dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy. — **Tadeusz Frączek** w R.: Zagadki zupełnie dobre; idą do teczki czekać na swą kolej. — **Kazimierz Mirko** w L.: „Rola", jako pismo niepolityczne, w walce wyborczej udziału nie będzie brała. Nie wyklucza to jednak, że ruch wyborczy będziemy bacznie śledzili i będziemy o nim naszych Czytelników informowali. Na kogo, a właściwie na jaki numerek ma kto głosować, to każdy sam najlepiej rozstrzygnie. Radzimy tylko nie iść na lep czczych obiecanek, ale starać się, by do Sejmu weszli ludzie porządni, uczciwi, a nie krzykacze, którzyby zadarmo pieniądze brali. A przecież w żadnem stronnictwie takich ludzi nie brak, trzeba ich tylko wyszukać. — **Jan Sowa** w N.: Na takie „utwory" szkoda papieru. Jeżeli ktoś ma zamiar coś do druku napisać, to przedewszystkiem musi sam wiedzieć, w jakim celu to pisze. Takie pisanie, byle tylko pisać, psu na buty się nie przyda. — **Ferdynand Urbanik** w K.: Wierszyk p. t. „Szara jesień" pomimo dużych zalet jeszcze nie nadaje się do druku. — **Józef Faran** w P.: Liczby szoferów, którzy nie mają posad, nie znamy. Może być, że w przybliżeniu mógłby ją podać Urząd pośrednictwa pracy. — **Franciszek Kawczak** w O.: Artykuł dobry i na czasie, zamieścimy go w najbliższym numerze. — **Jul. Józef Gębczak** w K.: Wierszyki wszystkie dobre, więc skorzystamy z nich w miarę miejsca. — **Jędrzej Kapuściński** z M. N.: Żądany adres: J. Kapuściński, Lipniki, poczta Mościska (Małopolska). Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca roku. Czeki załączymy wszystkim prenumeratorom kwartalnym jakoteż półrocznym do Nr. 39 „Roli". Prenumeratorzy półroczni i roczni, którzy czeków na prenumeratę potrzebować jeszcze nie będą — mogą je użyć na książki kucharskie, kalendarze, okładki na „Rolę" i t. d. lub też dla nowych prenumeratorów, o jednanie których prosimy. Cześć! — **Wilk Franciszek** w D.: Powieść: „W tajemniczej ziemi złota", będzie mógł Pan nabyć w księgarni p. Teofila Firuta we Frysztacie (Śląsk Czeski), który tę powieść w układzie książkowym drukuje. Ceny nie wiemy, ale z zagranicy przesyłka książki o 50 groszy będzie droższa. — **Józef w Ć.:** Tak ta akcja jak i wiele podobnych, przez nowe emisje traciły na wartości. Z powodu, że te akcje nie są notowane na giełdzie, nie można podać jej wartości. — **Jan Napora** w Rz.: Na pytanie odpowiadamy, że sprowadzaniem przesyłek pocztowych do gminy ma się zająć wójt, który czy to osobiście, czy też przez posłańca gminnego ma je do gminy sprowadzić i przez posłańca gminnego doręczyć. Jeżeli w tych obowiązkach wójta są zaniedbania, to prosta droga; iść do starostwa w Mielcu i poskarżyć odnośnemu referentowi, że przesyłki pocztowe roznosiciel gminny doręcza raz na trzy tygodnie. Wójt dostanie wezwanie do starostwa i zaraz skutek będzie. A jak Pan sobie życzy, to Administracja „Roli" taką skargę na wójta do starostwa w Mielcu zaraz wyśle, załączając Pańskie zażalenie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Rodak z T.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj kamienia
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Roślina górska.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zawód.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mordują wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Obrońca państwa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyzwolte zachowanie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak drapieżny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Lud północny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Szczątki świętych.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Choroba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Działanie arytmetyczne
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa w Anglji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Port hiszpański.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dziki mieszkaniec Amer
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzemieślnicy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto polskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Postanowienie inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Staroż. bohater.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sól
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa Oceanu Atlant.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Więzienie inacz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Urzędnik państ.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabawy greckie.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą godność imię i nazwisko dzielnego wodza Rzeczypospolitej.

2. Zagadki.

(Ułożył Piotr Glica z S. G).

I.

Czy to wprost albo wspak jednakie znaczenie,
Jest roślina zwana tak, ma duże nasienie.

II.

Wprost znajdziesz u zwierza małego dużego,
Wstecz przybył z nad morza z moc ludu zbrojnego.

III.

Gdy połączysz razem drzewo i zebranie,
Całość jako miasto otrzymasz mój panie.

3. Szarada.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).

Bardzo się dzisiaj Kaśka rozeźliła
I Maciusiowi tęgie lanie sprawiła,
Mówi, że mało mu tej pierwsze drugie,
Chce go oddać trzecie czwarte na pół godzinki niedługie,
Maciuś z bólu zrobił drugie pół trzeciego,
Gospodarz pedzieli, że on płace jak czwarte pół piątego.
Całość przez rysownika zrobiona,
Jeżeli dobra, w gazecie umieszczona

4. Rekonstrucja.

(Ułożył St. Pawłasek z F.).

w			o
	z	a	
	a	w	
o			z

Resztę kratek wypełnić literami tak, aby rząd pierwszy poziomy i pionowy dały jednakie znaczenie.

5. Układanki szaradowe.

(Ułożył Henryk Górecki z T.).

Zwierzę domowe + przyrząd sportowy + spółgłoska = miasto w Polsce.

Nuta + przyrząd gospodarczy + zaimek = przepis lekarski.

Ryba + samogł. + zaimek = góry w Pol.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 36 „Roli": 1. Logogryf: Rostafiński. 2. Zagadki: Krew, nora, Krak, Zeus. 3. Szarada: Barkarola. 4. Konikówka: Z jakim przestajesz, takim się stajesz. 5. Układanki: Gdynia, Rosja, Berlin, Karolina

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali tylko Józef Weber z K., jemu więc przypadła nagroda w udziale.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pytanie.

— Do czego podobna jest panna?

— Do ciasta drożdżowego. Rośnie, rośnie, a potem wychodzi spalona baba z zakalcem.

— Jaki wiek jest u kobiety najniebezpieczniejszy?

— Wtedy, kiedy jeszcze nic nie wie, ale już się domyśla.

Pragnienie.

— Powiedzcie no Wojciechu, cobyście robili, gdybyście byli najbogatszym chłopem we wsi?

— Co? Zarazbym całą gminę do sądu zaskarżył razem z sołtysem i sołtysową.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 12 września b. r.

Pszenica	28·00—28·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·00—18·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	19·50—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—21·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	36·00—36·50
Groch zwyk.	34·00—36·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·00—12·50
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	18·00—19·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 12 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·90 do 1·30 zł.	Jałownik	od 0·83 do 1·40 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·45 zł.	Cielęta .	od 1·02 do 2·01 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·20 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·70 do 2·25 zł.	Nierogaciznę lżejszej wagi	od 2·00 do 2.70

Nie stracił...

Matka do małego Jasia po powrocie z miasta: Co widzę! Biłeś się, jesteś pokrwawiony, straciłeś dwa zęby.

Jaś: Nie, mamo, ja tych zębów nie straciłem, mam je... w kieszeni.

Czuli rodzice.

Godzina 12 w nocy. Rodzice śpią od godziny 10. Od pół godziny dziecko krzyczy w kołysce. Żona (do siebie):

Nareszcie wstaje ten wyrodny ojciec!

Mąż: Tak, wstaję, bo nie mogę dłużej wytrzymać, więc ubieram się i idę do knajpy.